Nr. 88 (3659) Warszawa SOBOTA 30 Marca 1929 r. Rok XXXIV

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

Redakcja przyjmuje interesantów od 1 i pół do 3 po południu.
Za zwrot rękopisów Redakcja nie odpowiada.
Administracja czynna od 9 do 5 bez przerwy.
Kasa czynna od 11 do 1-ej.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

WARSZAWA, UL. WARECKA NR. 7
REDAKCJA — tel. 176-70.
DYREKCJA — tel. 120-13.
ADMINISTRACJA — tel. 313-80.
DRUKARNIA — tel. 173-43.
KONTO CZEKOWE w P. K. O. 175

CENA NUMERU 20 GROSZY

„Prawda, zabita sto razy, sto razy zmartwychpowstanie“

Swięto Zmartwychpowstania

Obchodzimy jutro ŚWIĘTO RADOSNE. W tej właśnie radości, w dumnym tryumfie ŻYCIA nad ŚMIERCIĄ tkwi treść najgłębsza Idei ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO.

Był oto tragiczny pochód Golgoty; był zgon ofiarny na krzyżu, zgon Odkupiciela świata, Którego wyparli się ci, co najwięcej od Niego otrzymali; była rozpacz Matki Bolesnej i trwożne oczekiwanie nad grobem; płynęły zwolna ponure godziny zwątpienia.

A jednak nadszedł dzień zwycięstwa wytrwałej WIARY. Świt pokonał Noc. Z piersi wiernych i — pomimo wszystko — ufających wytrysnął hymn: „Alleluja“!...

W dzień tedy „święta radosnego“ i my chcemy powiedzieć naszym towarzyszom, przyjaciołom i czytelnikom cały nasz optymizm, całą naszą wiarę. Przed trzydziestu kilku laty garstka „ludzi bezdomnych“ i „ludzi podziemnych“ podjęła ciężki trud budzenia ze snu wiekowego i dźwigania mocy POLSKI PRACUJĄCEJ. Wtedy powstała POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA. I przewinęło się później przez życie polskie wiele, wiele wszelakich „okresów“ i „epok“; ileż razy odprawiano taniec pośmiertny nad rzekomą mogiłą SOCJALIZMU POLSKIEGO; ileż razy wbijano „gwoździe ostatnie“ do jego trumny, również rzekomej. A on odradzał się zawsze, i zawsze jego myśl i jego czyn ważyły decydująco na dziejach narodu.

I dzisiaj niema pośród nas ani pesymizmu, ani sceptycyzmu. Ci, którzy powołali ongiś do istnienia P. P. S., ujęli zwięźle i krótko swoją drogę:

„PRZEZ NIEPODLEGŁOŚĆ DO POLSKI LUDOWEJ, PRZEZ POLSKĘ LUDOWĄ DO POLSKI SOCJALISTYCZNEJ“.

Tą drogą kroczy klasa robotnicza poprzez dziesiątki lat. SOCJALIZM ZWRÓCIŁ JEJ OJCZYZNĘ. Tego związku na śmierć i życie pomiędzy Sprawą Robotniczą a Sprawą Niepodległości nikt już dzisiaj ani proletarjatowi, ani Polsce nie odbierze.

P. P. S. bywała w swoich dziejach „agentką żydowską“ dla jednych, „agentką niemiecką“ dla innych; obecnie jest podobno dla przywódców B. B. i B. B. S. — „agentką bolszewicką“. I P. P. S. — jedyna — wytrzymywała dawniej napór „trójzaborowej“ ugody, wytrzymuje teraz napór fali komunistycznej. Nazywał nas „narzędziem w rękach Prus“ p. Roman Dmowski jesienią r. 1914; nazywają nas „narzędziem w rękach Moskwy“ wiosną r. 1929 kierownicy „sanacji moralnej“ i panowie z „Przedświtu“.



Józef Chełmoński — ORKA

Cóż na tym świecie sercu najdroższe?
Tylko te pola, tylko ten wiatr.
Witaj mi pszenne, jasne Mazowsze!
Witajcie garby schylonych chat!

Serce przeczuło już przed wiekami
Sochę i grabie, kosę i ul
I przekreśloną słonecznikami
Modrą dalekość zielonych pól.

Ziemio najmilsza! Jakże cię kocham!
O, ty najdroższa ze wszystkich ziem!
Bo legnę w tobie nieżywym prochem,
Bo mnie przygnieciesz ostatnim snem.
WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK.

Dzisiaj, tak samo, jak wtedy — odpowiadamy pogardą.

Przeżyliśmy trzy lata „pomajowego“ systemu rządzenia. Jesteśmy główną podstawą opozycji kraju przeciwko niemu. Bo chcemy oprzeć jutro Polski o świadomość i przywiązanie mas; bo nie wierzymy w to, by jednostka, biurokracja, samowolna „elita“ mogły stanowić fundament dla utrwalenia Niepodległości; bo wierzymy natomiast głęboko, że droga, wytknięta ongiś przez twórców POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ jest drogą, słuszną jedynie.

SOCJALIZM — to wojna o SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNĄ; Socjalizm — to wojna z krzywdą człowieka, to ziszczenie odwiecznej tęsknoty, że Ludzkość stać się może „własnem swem świadomem dziełem“ dzięki wyzwoleniu pracy, dzięki wysiłkowi klasy robotniczej. Dla nas SOCJALIZM W POLSCE I POLSKA NIEPODLEGŁA — to są dwie rzeczy nierozerwalne.

A w DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA mówimy nasze słowo optymizmu, nasze słowo ufności:

„ONA JEDYNA NIGDY NIE ZAWIEDZIE, NIGDY NIE PORZUCI, NIGDY NIE ODTRĄCI; TA, KTÓRĄ ZRODZIŁ TWÓRCZY TRUD, WYKOŁYSAŁA WALKA Z NĘDZĄ, A KTÓRA Z MOGIŁ ZAPOMNIANYCH SKORZYSTA — POLSKA PRACUJĄCA“.

Pełni wiary w to, że

„CHOĆ WIELU PADNIE, LECZ PRZYSZŁOŚĆ NASZA“,

zasyłamy życzenia serdeczne wszystkim towarzyszom, przyjaciołom i czytelnikom.

REDAKCJA „ROBOTNIKA“.

BANKRUCTWO DYKTATURY
PRIMO DE RIVERA DAJE POCZĄTEK

Barcelona, 29 marca. (PAT). Ogłoszony tu komunikat Primo de Rivery przewiduje wprowadzenie nowego ustroju na podstawie nowej konstytucji, która będzie poddana pod głosowanie ludowe. Parlament będzie wybrany zgodnie z tą nową konstytucją i ustawami uzupełniającemi. Określi on moment, w którym rząd ulegnie zmianom.

LAKAUT W AUSTRJACKIM PRZEMYSLE METALOWYM
STRAJK ROBOTNIKÓW FABRYK SAMOCHODOWYCH

Wiedeń, 29 marca. (A. W.). Sytuacja w przemyśle samochodowym jest bardzo poważna. Strajkują wszyscy robotnicy fabryk samochodowych. Związek pracodawców przemysłowych zarządził w odpowiedzi na to lokaut w przemyśle metalowym. Lokaut rozpocząć się ma stopniowo od 4 do 13 kwietnia, w którym to dniu stanęłyby wszystkie fabryki metalowe, jeżeli do tego czasu nie dojdzie do porozumienia. W Styrji robotnicy usunęli w dwu tamtejszych fabrykach nowoprzyjętych robotników, należących do Heimwehry.

NIEPOROZUMIENIE WSROD CZECHOSŁOWACKICH KOMUNISTOW

Praga, 29 marca. (PAT). W związku z tarciami wewnątrz partji komunistycznej Czechosłowacji pojawiły się tu wiadomości o zamierzonem wykluczeniu ze stronnictwa 26-ciu posłów i senatorów. Jak wiadomo, komuniści są drugim co do liczby posłów klubem w parlamencie czechosłowackim.

Z OBRAD KOMITETU RZECZOZNAWCOW

Paryż, 29 marca. (PAT). Jak donosi „Petit Parisien“, na ostatniem przedświątecznem posiedzeniu komitetu rzeczoznawców Owen Young zwrócił się do zebranych z wezwaniem, aby w czasie ferji świątecznych zastanowili się nad sytuacją. Prośba ta dotyczyła przedewszystkiem prezesa Banku Rzeszy Schachta, i aczkolwiek nie miała bynajmniej charakteru ultimatum, delegacja niemiecka została niejako postawiona wobec konieczności udzielenia w dniu 4 kwietnia ścisłej odpowiedzi.

WYJASNIENIE AMERYKANSKIE W SPRAWIE ZATOPIENIA „IMALONE“

Waszyngton, 29 marca. (PAT). W sprawie zatopienia szkuny kanadyjskiej „Imalone“ ze strony amerykańskiej straży nadbrzeżnej i departamentu stanu wyjaśniają urzędowo, że postępowanie statku amerykańskiego „Dexter“ jest usprawiedliwione, gdyż kapitan szkuny nie chciał się poddać rewizji na terenie obszaru prohibicyjnego wód amerykańskich, określonego w układzie o prohibicji z roku 1924-go. Ze strony angielskiej tłumaczeniu temu przeciwstawiają fakt, że statek kanadyjski znajdował się daleko poza strefą pasa prohibicyjnego, a dlatego nie mógł podlegać ostrzeliwaniu.

GEN. LI-CZAJ-SUN NIE ZOSTAŁ STRACONY

Londyn, 29 marca. (PAT). Według ostatnich doniesień z Nankinu, podana poprzednio wiadomość o straceniu generała Li-Czai-Suna została obecnie oficjalnie zdementowana.

NOWY REKORD LOTNICZY

Nowy Jork, 29 marca. (PAT.). Na lotnisku Pooseveltfield lotnik Martin Jensen ustanowił wczoraj nowy światowy rekord wytrwałości lotu, utrzymując się w powietrzu 35 godzin i 33 minuty. Lotnik dokonał lotu samotnie.

RADA PARYŻA FOCHOWI

Paryż, 29 marca. (PAT.). Rada Paryża na dzisiejszem posiedzeniu postanowiła przemianować Avenue du Bois de Boulogne na Avenue Foch. Ponadto postanowiono na krańcu tej ulicy postawić pomnik marszałka. Zdecydowano wreszcie nadać jednej z ulic Paryża nazwę rue Sarrail.

ZUCHWAŁA KRADZIEŻ KOSZTOWNOSCI

Bruksela, 29 marca. (PAT.). W jednej z największych firm jubilerskich w Brukseli dokonano wczoraj wieczorem niezwykle zuchwałej kradzieży kosztowności na 3 miljony franków. Sprawca, który, zdaje się, działał sam jeden, przeciął przewody światła elektrycznego w czasie, gdy po zakończeniu dnia roboczego pracownicy firmy zabierali z okien wystawione kosztowności. Korzystając z ciemności, sprawca skradł kuferek, w którym się te kosztowności znajdowały, przeznaczone do przeniesienia do kasy ogniotrwałej sklepu.

ZDARZENIA I LUDZIE

WSRÓD LODÓW POŁUDNIA

WYPRAWA BYRDA ZIMUJE NA LODOWCU.

Nie wypada pisać o zimie na... Wielkanoc. Szczególnie dziś, kiedy i święta mamy wczesne, i wiosnę spóźnioną, i mrozy pamiętamy tak ostre, jak nigdy.

Ale zima, o której piszemy odległa jest o dwadzieścia kilka tysięcy kilometrów; ludzie zaś, którzy wśród zimy tej przebywają, zasługują na to, aby się nimi interesować nawet wtedy, kiedy nawiewają na nas mroźne wspomnienia tegorocznego lutego.

Jak donosi niestrudzony kronikarz polarnej wyprawy Byrda, Russel Owen, całe towarzystwo, po opuszczeniu okrętu, który odpłynął do Nowej Zelandji, przeniosło się do „Małej Ameryki" na lodowcu.

Takiem mianem ochrzczona została maleńka osada, którą uczestnicy wyprawy Byrda wybudowali na lodzie. Nie są to „zamki na lodzie". Są to na niezmiernie grubej i trwałej warstwie lodowej solidnie i umiejętnie pobudowane domki, wyposażone tak suto i tak celowo, jak żaden dotąd obóz badaczy podróżników.

Psie zaprzęgi przewiozły z okrętu na odległość kilkunastu kilometrów wszystkie potrzebne do budowy materjały i wszelkie zapasy. Na wioskę podbiegunową wybrano miejsce chronione górą wysoką. Zrazu mieszczono się w namiotach, póki nie wzniesiono domków z zastosowaniem wszelkich zdobyczy wiedzy architektonicznej. Nie były to przyjemne chwile, szczególnie zrana, kiedy trzeba było wyłazić z ciepłych worków na mroźne powietrze.

Co za radość zato zapanowała, kiedy pierwszy domek był gotów, i pierwszy na pomarańczowo pomalowany dach — dla tem łatwiejszego rozpoznania wśród śniegów — dał schronienie tym z pośród uczestników wyprawy, którzy przeznaczeni byli do budowy. Stopniowo ludność osady wzrastała, aż wszyscy ludzie, wszystkie psy i wszystkie aeroplany znalazły pomieszczenie w pięciu domkach i trzech hangarach.

Najtrudniejszą sprawą było ustawienie dwuch wysokich anten radjowych, na mrozie i wietrze, podczas śnieżnej zawiei, na śliskich żelaznych rusztowaniach. Ale i ta robota udała się i wkrótce anteny te, mocno osadzone w lodzie, sterczące na 70 stóp ponad poziom lodowca i pomalowane na pomarańczowo nietylko będą obwieszczać światu nowiny z „Małej Ameryki", ale i dla obserwatorów na aeroplanach będą niezmiernie cennym drogowskazem.

W osadzie na lodach wyprawa Byrda przeczeka długą zimę polarną, która trwać będzie do listopada. W ciągu tej, pół roku trwającej nocy podbiegunowej w ciepłych i zabezpieczonych przed wiatrem i śniegiem domkach wykonywana będzie praca przygotowawcza do spełnienia najważniejszych zadań, do zbadania lodów i lądów Antarktyku i do lotu na biegun. Uczestnicy wyprawy korzystać będą z maksimum wygód, możliwych do osiągnięcia pod biegunem. A co najważniejsza — ani na chwilę nie stracą kontaktu ze światem. Radjo jest wyprawy Byrda najcenniejszym ekwipunkiem. J. S.

POGRÓŻKI

W związku ze sprawą odpowiedzialności konstytucyjnej b. ministra **Czechowicza** przed Trybunałem Stanu, słyszymy wciąż o **pogróżkach** pod adresem tow. Hermana **Libermana**, jako jednego z oskarżycieli z ramienia Sejmu.

Pogróżki takie padały nawet podobno na oficjalnem posiedzeniu Klubu B. B.

By uniknąć tedy przykrych w przyszłości nieporozumień, wolimy stwierdzić zawczasu, że z nami to tak nie pójdzie łatwo i **potrafilibyśmy w każdej sytuacji odpowiedzieć pięknem za nadobne.**

Radzimy zakonotować sobie tych kilka słów bardzo dokumentnie.

PODZIĘKOWANIE

Szanownej pani dr. Bronisławie Dłuskiej wszystkie dzieci z zakładu „Dom Dziecka im. Heleny Dłuskiej", należącego do Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci składają serdeczne podziękowanie za przysłane na święta 100 pomarańcz.

Wdzięczne dzieci z Helenowa:

Prezes kółka artystycznego
(—) **N. Banówna.**
Sekretarz kółka artystycznego
(—) **O. Pawłowska.**
Prezes kółka sportowego
(—) **W. Przybyłowski.**
Sekretarz kółka sportowego
(—) **B. Kozicki.**

ORZECZENIE SĄDU MARSZAŁKOWSKIEGO

W SPRAWIE OSKARŻENIA OB. JANA WOŹNICKIEGO PRZEZ P. JANUSZA JĘDRZEJEWICZA

Sąd Honorowy w składzie: superarbiter poseł Maciej *Rataj* oraz arbitrzy: poseł tow. Bronisław *Ziemięcki* i poseł Bohdan *Podoski*, powołany w myśl art. 90—99 regulaminu obrad Sejmu, na życzenie obu stron dla rozpatrzenia sprawy pomiędzy Wicemarszałkiem Sejmu p. Janem *Woźnickim* a posłem Januszem *Jędrzejewiczem*, po zbadaniu przedstawionych mu dokumentów i przesłuchaniu świadków, uznał za ustalone:

1) że p. Jan **Woźnicki**, pełniąc od dnia 6 listopada 1916 r. do dnia 27 listopada 1918 r. **funkcje członka Zarządu** i gospodarza Stowarzyszenia Spożywców „Przyszłość" w Lubrańcu, powiat włocławski, z płacą 15 rb. miesięcznie i prowadząc przez cały rok 1917 **wzorowo** gospodarkę i książki handlowe tego Stowarzyszenia, zaniedbał swych obowiązków w 1918 r., zaprzestając prowadzenia od maja 1918 r. wszelkich książek handlowych i ograniczając się jedynie do kwitowania z odbioru pieniędzy, otrzymywanych z targów od sklepowej, które to pieniądze, w myśl porozumienia ze skarbnikiem Stowarzyszenia przechowywał u siebie i któremi dysponował. Za okoliczność usprawiedliwiającą do pewnego stopnia zaniedbanie przezeń obowiązków gospodarza Stowarzyszenia należy uznać fakt **ciężkiej choroby jego i jego dziecka** około sierpnia 1918 r., jego wytężoną pracę polityczną i społeczną w ciągu całego 1918 r., oraz prowadzenie przezeń całej gospodarki Stowarzyszenia nietylko bez dostatecznej kontroli ze strony Zarządu i Komisji Rewizyjnej, ale również bez jakiejkolwiek pomocy ze strony innych członków Zarządu.

2) że dokonana w dniu 27 listopada 1918 r. lustracja Stowarzyszenia przez **Komisję Rewizyjną** wykazała pewne „saldo" kasowe i braki w towarach, przyczem ogólna należność od p. **Woźnickiego** została określona przez Komisję na sumę, przewyższającą faktyczne jego względem Stowarzyszenia zobowiązania. P. **Woźnicki** zakwestjonował powyższe orzeczenie Komisji, odmawiając zdania kasy do chwili uzgodnienia z nim wysokości sumy jego **należności**. Należność powyższa była sprawdzaną kolejno przez lustratorów Zw. Stow. Spożywców, zwyczajną i nadzwyczajną Komisję Rewizyjną, wreszcie ponownie przez lustratora Związku Stow. Spożywców i została określona ostatecznie przez ogólne zebranie Stowarzyszenia, które się odbyło w dn. 31 sierpnia 1919 roku na sumę 10140 mk. 56 fen., uznana za dług p. **Woźnickiego**; powyższą sumę p. **Woźnicki** pokrył ratami, w miarę wyjaśniania się jej wysokości, wpłacając w początkach stycznia 1919 r. 7500 mk., regulując w dn. 11 marca 1919 roku rachunek Oddz. Zw. Spożywców na sumę 1292 mk. 30 fen. oraz wyrachowując się z pozostałej sumy **przed ogólnem zebraniem** częściowo rachunkami przez nie zaakceptowanemi, częściowo pokrywając brakującą resztę gotówką.

3) że p. **Woźnicki** nie był w stanie pokryć odrazu w całości swych zobowiązań wobec Stowarzyszenia, oprócz powodów, wymienionych pod p. 2, jeszcze z następujących powodów: z jednej strony dlatego, że zobowiązania te mogły być w pewnym stopniu wygórowane wobec wyrażania przezeń zasadniczej zgody na pokrycie wszelkich niedoborów, choćby nawet powstałych tylko na skutek braku dozoru nad podwładnym mu personelem, z drugiej strony wobec tego, iż p. **Woźnicki** znajdując się w nader trudnych warunkach materjalnych, pogorszonych jeszcze jego własną chorobą, oraz chorobą dziecka, użył w związku z tym na cele osobiste pewną niedającą się ściślej określić sumę z pieniędzy Stowarzyszenia, znajdujących się w jego dyspozycji.

4) że p. **Woźnicki** wywiązał się z pierwszej raty swych zobowiązań wobec Stowarzyszenia dzięki pomocy osób trzecich, pokrywając brakującą mu kwotę z sumy, udzielonej mu przez nich na ten cel, a niedającej się ściślej określić, wynoszącej w przybliżeniu 4500 mk.

5) że wspomniane osoby trzecie nie uważały udzielonej p. **Woźnickiemu** pomocy za zobowiązanie dłużne, a wszczynane przez p. **Woźnickiego** rozmowy na ten temat uchylały.

W związku z powyżej ustalonemi faktami Sąd stwierdza: A) że ma podstawę zarzut posła **Jędrzejewicza**, postawiony wicemarszałkowi **Woźnickiemu** na posiedzeniu Sejmu w dniu 20 marca 1929 r. w interpretacji, danej przez niego na pierwszem z kolei posiedzeniu Sądu w dn. 23 marca 1929 r., iż p. **Woźnicki**, jako gospodarz Stowarzyszenia Spożywców **„Przyszłość"** w Lubrańcu, dysponując pieniędzmi tego Stowarzyszenia, **użył ich na cele inne**, niż na te, na które były przeznaczone, natomiast **niema podstaw** do twierdzenia, iż p. **Woźnicki**, używając pieniędzy tego Stowarzyszenia na cele inne, niż na te, na które były przeznaczone, użył ich bez zamiaru zwrotu, przeto określenie **„roztrwonienie"**, użyte przez posła **Jędrzejewicza** z trybuny sejmowej w rozumieniu potocznem, a odmiennem, niż on to pojmował, nie odpowiada stopniowi stwierdzonego przez Sąd przewinienia p. **Woźnickiego**.

B) że nie ma podstaw zarzut posła **Jędrzejewicza**, jakoby p. **Woźnicki** nie wywiązał się z zaciągniętego zobowiązania pieniężnego wobec osób trzecich, które przyszły mu podówczas z pomocą, wobec okazanej parokrotnie przez p. **Woźnickiego** gotowości zwrotu udzielonej mu sumy.

Superarbiter: (—) **M. Rataj.**
Arbitrzy: (—) **Ziemięcki**
(—) **Bohdan Podoski**

***

By opinja publiczna zrozumiała dokładnie sens orzeczenia Sądu Marszałkowskiego, przytoczymy oświadczenie p. pos. Janusza **Jędrzejewicza**, złożone na posiedzeniu Sejmu z dn. 20 marca, według **„Głosu Prawdy"** z dn. 21 marca r. b.:

„Oskarża się dzisiaj, z inicjatywy wicemarszałka *Woźnickiego*, polskiego ministra Skarbu, człowieka niewątpliwie zasłużonego i czystego.

Chcielibyśmy wierzyć, że oskarżyciel sam jest człowiekiem ponad wszelkie zarzuty stojącym co do jego uczciwości osobistej. Tak jednak nie jest. Jestem w posiadaniu dowodów, że p. wicemarszałek Woźnicki roztrwonił pieniądze publiczne, będąc urzędnikiem stowarzyszenia spożywców *„Przyszłość"* w Lubrańcu, że z tej opresji wydobył się tylko dzięki pomocy człowieka, który mu politycznie zaufał i że ze swych zobowiązań pieniężnych wobec tego człowieka jeszcze się nie wywiązał, chociaż minęła znaczniejsza ilość lat".

A teraz prosimy porównać treść oświadczenia p. **Jędrzejewicza** z dn. 20 marca z treścią orzeczenia **Sądu Marszałkowskiego.**

Z naszego stanowiska wniosek nasuwa się zupełnie jasny: p. **Jędrzejewicz** wyzyskał wiadomości, jakie otrzymał, o **nieszczęściu**, które spotkało innego człowieka przed jedenastu laty, dla **walki politycznej**, użył przytem określeń, które później na **Sądzie Marszałkowskim** „interpretował" częściowo łagodniej, a które częściowo znowuż okazały się fałszywemi.

Wyrządził tedy temu człowiekowi **straszliwą krzywdę**, wyrządził ją ze względów **„taktyki"** politycznej.

W naszym pojmowaniu **moralności życia publicznego takie metody** nie znajdują dla siebie miejsca. I dlatego popieramy gorąco inicjatywę szeregu posłów, zmierzającą do zmiany regulaminu sejmowego w tym kierunku, by **oskarżyciel**, który nie udowodni w całej pełni swego oskarżenia, **odpowiadał z kolei przed Sądem Marszałkowskim za własną lekkomyślną złośliwość.**

OŚWIADCZENIE TOW. ROMANA MOTYKI,

REDAKTORA ODPOWIEDZIALNEGO „GAZETY ROBOTNICZEJ" W KATOWICACH

Niektóre pisma podały wczoraj i onegdaj wiadomość o ucieczce zagranicę tow. Romana *Motyki*, redaktora odpowiedzialnego *„Gazety Robotniczej"*.

Ogłaszamy wobec tego oświadczenie tow. *Motyki;* treść jego rzuca ponure—doprawdy — światło na stosunki polskie pod rządami „sanacji moralnej". *Red.*

Szereg pism na Śląsku przyniosło wiadomość, jakobym, z powodu licznie wytoczonych mi procesów i kar, uciekł zagranicę. Wobec tego, że powyższą wiadomość osnuto **na tle plotek i intryg** ze strony osób, czyhających na osobę moją i na **„Gazetę Robotniczą"**, osób — **pragnących widzieć mnie w więzieniu;** oraz wobec nieprawdziwości twierdzeń w tej mierze — poczuwam się do obowiązku wyjaśnienia, jak się przedstawia sprawa.

Nieprawdą jest, jakoby istniał jakikolwiek prawomocny wyrok, skazujący mnie na karę; prawdą natomiast jest, że — dzięki „sanacji moralnej" i dekretowi prasowemu — mam wytoczonych przeszło 50 spraw prasowych, wobec czego odpowiedzialnym redaktorem dłużej pozostawać nie mogłem.

Nie mając odpowiedniego zajęcia po polskiej stronie Śląska i wobec widoków otrzymania pracy w polskim ruchu socjalistycznym po stronie niemieckiej Śląska, wobec przebywania tam wielu polskich robotników — postanowiłem jechać za chlebem do **Zabrza.**

Z zamiarem tym **przed nikim się nie taiłem**; mówiłem o tem staroście w **Rybniku** przy wyrabianiu karty cyrkulacyjnej, posterunkowi policji w **Paruszowcu** i naczelnikowi gminy w **Kamieniu**, zgłaszając swój przejściowy wyjazd **z kraju.**

W dniu mojego wyjazdu napisałem do Sądów: grodzkiego i okręgowego w **Katowicach**, prosząc o zawieszenie postępowania karnego w wytoczonych mi procesach aż do czasu mego powrotu do kraju, o czem obiecałem zawiadomić Sąd.

Z tego wynika, że odpowiedzialności sądowej wcale się nie obawiam.

Ku memu największemu zdziwieniu, dowiaduję się, że wydano nakaz aresztowania mnie.

Ubolewam, że Sąd nie dał wiary mojemu usprawiedliwieniu, bądź też nabrał przekonania z donosów intrygantów, albo wreszcie — iż „sanacja" swemi metodami walki z przeciwnikami sięga aż do Sądu.

Wskutek nakazu aresztowania, ponieważ chcę żyć i pracować—**zamknięto mi możliwość powrotu do kraju i rodziny; zamknięto mi dostęp do towarzyszów**, z którymi wspólnie pracowałem dla idei socjalistycznej. Ze strony tych towarzyszów doznałem nieraz pomocy, porady i pociechy — i za wszystko jaknajserdeczniej im dziękuję

Roman Motyka.

Zabrze, 29 marca 1929 r.

GŁÓWNY POMOCNIK P. NISKIEGO

Związek Zawodowy Robotników Rolnych znajduje się w posiadaniu następujących **protokułów**, dotyczących osławionego Władysława **Jezierskiego**, głównego pomocnika posła **Niskiego** w rozbijaniu **Związku Robotn. Rolnych;** protokuły te podajemy nieco skrócone:

1) 3 stycznia 1929 r. umarł mój mąż; 13 stycznia 1929 r. poszłam do *Jezierskiego*, ponieważ dziedzic maj. Cmiszew, gm. Rybno, pow. Sochaczewskiego, nie wydał mi należnej nieboszczykowi mężowi ordynarji za 3 kwartały i z miejsca musiałam się usunąć do Sochaczewa, gdzie rodzina wzięła mnie z litości. Za pomoc Jezierski zażądał 150 zł. (sto pięćdziesiąt), które pożyczyłam sobie i dałam mu. Przyszłam po miesiącu do *Jezierskiego*, jak mi kazał; odpowiedział mi, że nie mam wcale po co chodzić, bo dziedzic powiedział, że mi wcale nie da. Pobranych odemnie za nic pieniędzy Jezierski mi nie zwrócił. Protokuł spisany z *Marjanną Plichta w Sochaczewie.*

2) Należało mi się 1.300 zł. za pracę w maj. Szymanów, pow. Sochaczewskiego. *Jezierski* zaproponował mi, ażebym się zapisał do Związku. Zapisałem się 12 lutego 1929 r. *Jezierski* pojechał ze mną do majątku, gdzie sprawa została załatwiona polubownie na sumę 1.250 zł. Po otrzymaniu pieniędzy *Jezierski* zażądał odemnie 300 *zł.*, których dać nie chciałem. Wtedy siłą wyrwał mi z rąk 250 zł. Protokół spisany z *Antonim Okocimskim w Sochaczewie* przy stacji kolejowej.

Czyny powyższe zawierają cechy przestępstw, przewidzianych w Kodeksie karnym, a przeto osobą **Jezierskiego** winien zająć się prokurator, któremu bliższych szczegółów o tych sprawkach Jezierskiego może udzielić Jan Zapalski, Sochaczew

PRZEGLĄD PRASY

Podzwonne.

Mamy w prasie bardzo wiele rozważań na temat ostatniej sesji sejmowej i możliwości na przyszłość najbliższą. Pisma sanacyjne są zdezorjentowane jak nigdy przedtem. **„Kurjer Poranny"** wpadł na koncept, by „dowieść", że istniał przełom majowy, o czem posłowie jakoby zapomnieli. Ale czy przypominanie nie wygląda na to, że jest tak „przedmajowo", iż trzeba aż odświeżyć wspomnienie z 3 lat, by ludzie uwierzyli, że jest „pomajowo?"

„Głos Prawdy" „grozi" Sejmowi, że jeżeli nie pójdzie na podwórko B. B., to „polska racja stanu będzie musiała przejść nad każdą przeszkodą do porządku dziennego". Co organ „pułkowników" chce przez to powiedzieć — nie wiemy. Ale monopolizowanie dla siebie „polskiej racji stanu" przez sanację, jest tylko nieudolnem kopjowaniem endecji. Kopja nie będzie szczęśliwsza od oryginału.

„Słowo" wileńskie znajduje ostatnią otuchę w tem, że Piłsudski „za nas myśli". **Zdaniem naszem, jest to obraza** Marszałka i gruby nietakt pod jego adresem. Czyżby istotnie Piłsudski nie miał nic pilniejszego do roboty, tylko myśleć za żubrów kresowych?!

„Kurjer Wileński" po roku „współpracy" BB. z Rządem domaga się, by „Rząd wspólnie z BB. stworzył pewną koncepcję działania i konsekwentnie ją realizował". Po roku „współpracy"! Czyż może być autokrytyka bardziej druzgocąca?

„Ilustrowany Kurjer Codzienny" wytacza Rządowi i systemowi pomajowemu proces o to, że nie ustabilizował dotychczas urzędników państwowych, że w dziedzinie podatków i stawek celnych panuje chaos i zmienność, co pociąga za sobą niepewność jutra w handlu i przemyśle.

Z powyższych głosów prasy sanacyjnej wyczytać można wszystko inne, prócz — „radosnej twórczości"...

„Naprzód" zastanawia się nad stosunkiem Rządu i BB. do sprawy konstytucji. Rządowi widocznie nie śpieszno do zmiany konstytucji, skoro rozwiązał Sejm, BB. zaś nie ma tyle znaczenia, aby „wymóc na Rządzie danie Sejmowi możności zajęcia się projektem BB." O ile lewica postawi wniosek zwołania Sejmu, BB. zapewne będzie głosowała przeciw: „ponieważ Rząd pozbył się Sejmu dla uniknięcia jego kontroli, BB. nie może przecież przyjść z żądaniem umożliwienia tej kontroli przez zwołanie sesji, choćby ta sesja miała być poświęcona zmianie konstytucji".

„Gazeta Warszawska" przypisuje klęski BB. „psychologicznie fałszywemu stosunkowi do nowego Sejmu, niezaradności przywódców i fatalnemu doborowi ludzi".

„Zadowolonemu".

„Przegląd Wieczorny" oświadcza, że jesteśmy niezadowoleni z sukcesu Polski w Genewie, że rozpisujemy się o rzekomej porażce min. Zaleskiego w Genewie i t. d. Są to wierutne fałsze. Nie pisaliśmy ani o porażce, ani o zwycięstwie, gdyż wcale nie o to nam szło. Twierdziliśmy natomiast i nadal twierdzić będziemy, że dopóki Polska nie rozwiąże sprawy mniejszości w duchu demokracji, żadne zwycięstwa dyplomatyczne na terenie genewskim nie będą dla Polski trwałe. Chwilowe „sukcesy" nie przesłaniają nam istoty rzeczy. B.

P. GEN. ROMAN GÓRECKI

PRAWDOPODOBNIE ODPOWIE..

Ks. **Panaś**, ongiś kapelan Legjonów, wystosował „list otwarty" do p. gen. **Góreckiego**, dyrektora Banku Gospodarstwa Krajowego, w sprawie t. zw. wesołych budżetów. Ks. **Panaś** stwierdza, że gen. **Górecki** był od r. 1924 do r. 1927 szefem Korpusu Kontrolerów i że miał wszelką możność sprawdzenia, czy pieniądze wojskowe są **rozkradane** na jakiekolwiek cele.

Nie wątpimy, że p. gen. **Górecki** będzie uważał za sprawę honoru odpowiedzieć na „list otwarty" ks. Panasia.

MAŁY FELJETON

BURDA NA RESORTACH.

Minister — powiedział pewien filozof — jest, nieprzymierzając, jak człowiek: dzisiaj jest, a jutro go niema. Jeżeli zaś ministrowie nie odchodzą tak często, jak ludzie, to przyczyny tego szukać należy w trudności znalezienia następcy.

Dawniej najważniejszą — jeśli nie jedyną — kwalifikacją na ministra była głowa na karku. Napozór zdawałoby się, że każdy człowiek tę kwalifikację posiada. W istocie jednak tak nie jest, gdyż przeważnie to, co nazywamy głową, jest tylko częścią ciała, służącą do tego, aby było na czem położyć czapkę lub kapelusz. Dlatego ludzi z głowami ministerjalnemi jest naprawdę bardzo mało.

Obecnie od ministra żąda się już nie głowy, lecz posłuszeństwa. Minister nie ma myśleć, lecz słuchać, stawać na baczność i robić, co mu każą. Z tem jest jeszcze trudniejsza sprawa. Bo gdy wreszcie taki się znajdzie, przychodzą inni i żądają jego... głowy.

Dlatego też obecnie, kiedy na porządku dziennym staje sprawa rekonstrukcji gabinetu, o kandydatów nie jest łatwo. Tak już bowiem jest na świecie, że kto ma głowę, ten się nie chce słuchać, a kto chce się słuchać, ten nie chce głową za to płacić.

Nad rekonstrukcją właśnie naradzali się co najprzedniejsze męże w bebeesie pod przewodnictwem samego Wstążeczki.

— Musimy absolutnie zdobyć większe wpływy w Rządzie...

— ...od Rządu — poprawił go Cęga.

— ...w Rządzie i od Rządu — nie przeszkadzaj, Cęga — ale należy to tak zrobić, rozumiesz, ażeby to byli, rozumiesz, swoi ludzie, rozumiesz, i nie swoi ludzie. Absolutnie nie może być, rozumiesz, nikt z Warszawy, a mimo to absolutnie swój.

— Trudno będzie — odezwały się głosy.

— Dlatego proponuję, aby zamiast jałowej dyskusji teoretycznej, teoretycznej dyskusji, rozumiesz, przejść odrazu praktycznie do obsadzania poszczególnych tek. Przejdziemy tedy absolutnie po kolei wszystkie teki. Kto jest przeciwny? Nikt nie jest przeciwny. Dawajcie premjera.

— Burda — zawołał ktoś.

— Znaczy się premjer Burda. Przewodniczyć, to żadna sztuka. To nawet Wstążeczka potrafi... A teraz sprawy wewnętrzne.

— Burda — odezwały się głosy.

— Sprawy wewnętrzne to absolutnie żadna sztuka. Uważać, rozumiesz, aby było czysto: domy wymalować, budować śmietniki. Doskonale, niech będzie Burda... A teraz sprawy zagraniczne. Podawajcie nazwisko.

— Burda! — wykrzyknął ktoś.

— Bardzo dobrze. Niech będzie Burda. Po niemiecku mówi, będzie mógł pojechać do Genewy. Streseman huknie w stół pięścią — on dwa razy Streseman dwa razy — on cztery. A teraz przemysł i handel. Kogo proponujecie?

— Burda. On jest z Przemyśla, a na handlu się zna, bo sam się przehandlował z BB. do nas.

— Absolutnie dobry na przemysł i handel.

— W kwestji formalnej — zawołał znany formalista Ćwierćcalówka.

— Głos ma Ćwierćcalówka.

— Chciałem się zapytać, czy Konstytucja pozwala jednej osobie tyle tek oddawać?

Zgromadzeni wybuchnęli śmiechem.

— Ćwierćcalówka i konstytucja, ha, ha, ha.

— Proszę o spokój — zawołał referent Filar Moniek — ażeby zaspokoić konstytucyjne wątpliwości Ćwierćcalówki zaznaczę, że w tak praworządnym kraju, jak Italja Mussolini ma absolutnie wszystkie teki w ręku.

— Ja tylko ze względu na konstytucję... — tłumaczył się Ćwierćcalówka zawstydzony.

Zgromadzeni jeszcze raz parsknęli śmiechem.

W taki sam sposób obsadzono potem jeszcze teki rolnictwa, reform rolnych, pracy, komunikacji i oświaty, tak, że p. Burda został ośmiokrotnym ministrem.

— W ten sposób absolutnie przeprowadziliśmy rekonstrukcję gabinetu i zapewniliśmy sobie wpływy w Rządzie.

— A jeśli to nie da nam „wpływów"? — rzucił ktoś pytanie.

— To odwołamy naszych ośmiu ministrów, t. j. Burdę.

— A jeśli nie posłucha się?

— Nie zapominajcie absolutnie, że jesteśmy rewolucjonistami i że jak tylko nasi ministrowie nie usłuchają nas, my absolutnie zaraz przechodzimy do opozycji, a wszystkich ośmiu ministrów, t. j. Burdę pociągniemy przed Trybunał Stanu.

Wszystkie oczy zwróciły się na p. Burdę.

— Dziękuję za zaufanie — rzekł p. Burda — wierzę, że udźwignę brzemię, które na mnie włożyliście. Cieszy mnie także tak jasne postawienie kwestji, jak to ostatnio w dyskusji się zaznaczyło. Stawiam jednak jeden warunek, mianowicie, aby dla wszelkiej pewności dano mi także tekę spraw wojskowych. Sicher ist sicher — mówiło się u nas w Przemyślu.

Rekonstrukcji nie załatwiono.

Ultimus.

KAROL IRZYKOWSKI.

ERGO DECIPIATUR!

**Na co wysiłki górnolotnych dążeń,
Na co przykłady oszalałych natur!
Czyżeś podleciał chociażby na sążeń?
Świat chce być w błędzie — ergo decipiatur!**

**Bez tego prawa byłby świat chaosem,
A człowiek żyłby i głodny i nagi,
Ono jest barwą kwiatów, ptaków głosem,
Ono sprężyną wielkiej równowagi.**

**A niewdzięcznikiem ten, co przeciwdziała,
I życiem kręci, jak autor romansem,
Drzazgę oporu wyrwij, gdy została;
W pośród akordów nie bądź dysonansem.**

**Szablonem dotąd było mi to zdanie,
Teraz je w całej rozumiem osnowie;
Niechaj mi drugą naturą się stanie,
Przyjmie się w sercu, a nietylko w głowie!**

**Niech się ciemnością nazywają blaski,
Niech blada chytrość nazywa się męstwem,
A gdy z mą twarzą zrośnie się twarz maski,
To niech dzień taki nazwie się: zwycięstwem!**

**Bądź sam akordem w ogólnej harmonji,
W tem arcydziele na co reparatur?
Tylko bez żalu, tylko bez ironji,
Wszak twoim hasłem: ergo decipiatur!**

(Wiersz pisany i po raz pierwszy drukowany w r. 1897).

(„Ergo decipiatur" — znaczy po łacinie: niech będzie oszukiwany).

LOS ART. 116

W związku z odrzuceniem przez Sejm projektu rządowego przedłużenia mocy obowiązującej art. 116 ustawy o służbie cywilnej, o skutkach prawnych tego odrzucenia, komunikują nam z kierujących sfer urzędniczych, co następuje:

Art. 116 w brzmieniu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. w pierwszem zdaniu głosi: **„Na czas od wejścia w życie ustawy o państwowej służbie cywilnej** (t. j. 1 kwietnia 1922 r.) **do dnia 31 marca 1929 r. zawiesza się postanowienia art. 33 tej ustawy** (powołanego również w art. 104) **odnośnie...** i t. d."

Z postanowienia tego wynikało **prawo władzy nominującej zwalniania urzędników w sposób, że tak powiemy, uproszczony, t. zn. nawet bez podania motywów.** Art. 33 ustawy, głoszący, iż urzędnik może być wydalony lub usunięty **ze służby jedynie prawomocnem** zarządzeniem władzy, wydanem na mocy niniejszej ustawy lub orzeczenia Komisji Dyscyplinarnej, dotychczas miał praktyczne znaczenie jedynie dla znikomej liczby urzędników, t. zw. **ustalonych,** t. zn. tych, którzy otrzymali od władzy mianującej pismo ustalające. Ustalenie to wymagało zgody Prezesa Rady Ministrów i Ministra Skarbu

Wobec **nieprzedłużenia terminu powyżej wspomnianego** (31 marca 1929 r.) z upływem tego dnia **art. 33 wchodzi „de facto" w życie i będzie miał zastosowanie w stosunku do wszystkich urzędników,** pozostających w dniu 1 kwietnia 1929 r. na służbie. Na stanowisku tem stanęła międzyministerjalna konferencja z udziałem delegatów wszystkich ministerjów, Prezydjum Rady Ministrów i Najwyższego Trybunału Administracyjnego. W ten sposób— chociaż mimo woli czynników rządzących — **jeden z zasadniczych postulatów urzędniczych został zrealizowany.**

„ANTY-NEP"

KRYZYS ROSJI SOWIECKIEJ

Związek Republik Sowieckich przeżywa teraz niewątpliwie ciężki kryzys. Czytelnicy zapewne wiedzą, że po okresie t. zw. „wojennego komunizmu" (1917 — 1921 r.), został na wiosnę 1921 r. wprowadzony „NEP" (czyli „Nowa Ekonomiczna Polityka") polegający na przywróceniu **wolnego handlu, normalnej gospodarki pieniężnej** i t. p., słowem **kapitalizmu;** „uspołecznione" pozostały tylko wielkie przedsiębiorstwa. Otóż dzięki temu „Nepowi", czyli częściowej odbudowie kapitalizmu, podupadłe życie gospodarcze stopniowo się ożywiało i osiągnęło w r. 1928 poziom— mniej więcej — przedwojenny. Po 11 latach...

Obecnie **nastąpił kryzys.** Charakteryzując go jednem słowem, powiemy krótko, że **„NEP" się wyczerpał,** to znaczy — te granice rozwoju, jakie dał „NEP", **zostały osiągnięte.** Dalszy rozwój wymaga rozszerzenia „NEP-u", to znaczy szerszych granic dla inicjatywy indywidualnej i społecznej; jednocześnie ujawniła się głęboka sprzeczność pomiędzy możliwością dalszego rozwoju gospodarczego a **politycznym ustrojem bolszewickiej dyktatury.**

Nie możemy tu w krótkim artykule rozwijać obszernie tej myśli. Postaramy sie to uczynić w szeregu artykułów. Na razie sygnalizujemy ukazanie się w językach rosyjskim i niemieckim znakomitej pracy rosyjskiego „mieńszewika", tow. **Jugowa** p. t. **„Społeczne gospodarstwo Rosji Sowieckiej i jego zagadnienia".** Bardzo radzimy czytelnikom przeczytać tę książkę (ukazała się w Berlinie); świetnie przedstawia **wszystkie sprzeczności,** w jakich znalazła się rosyjska gospodarka w obecnym okresie „NEP-u".

Te głębokie **sprzeczności** ujawniają się, oczywiście, także we **wzmożonych sporach frakcyjnych.** Nigdy jeszcze nie było takiego „bałaganu" na „szczytach" bolszewickich, jak obecnie!

„Trockiści" widzą wyjście, jak wiadomo, we wzmożonym wyzysku chłopa (nibyto „kułaka"), w szybkiem uprzemysłowianiu kraju za te chłopskie fundusze i wogóle w powrocie do metod „wojennego komunizmu" z epoki „przednepowej". Wzmożona robota „trockistów" wywołała bezwzględne represje **Stalina.** Na „trockistów" urządzono **nagonkę,** wyaresztowano i zesłano kogo się dało, a samego **Trockiego** wyrzucono do Turcji. Ale i po wyrzuceniu ataki na **Trockiego** nie ustają. W „Prawdzie" znany pomocnik **Stalina, Jarosławskij** raz po raz „wali" w **Trockiego,** jak w bęben, oskarżając go (i ilustrując swe wywody zdjęciami fotograficznemi numerów gazet burżuazyjnych), że **grubo zarabia na burżuazyjnych, antysowieckich artykułach:** przytem, powiada, w jaki sposób?! atakując w burżuazyjnej prasie Rosję Sowiecką! Gdy zaś syn **Trockiego** w wywiadzie oświadczył, iż zdobyte pieniądze mają pójść na wydawnictwa „trockistowskie", **Jarosławskij** ponownie w **„Prawdzie"** (z 22 marca) rozdziera szaty i zapytuje: czy to nie jest zdrada?! słyszycie, robotnicy — **Trocki** zarabia na burżuazji dostarczaniem jej antysowieckiego towaru gazeciarskiego, a honorarium chce obracać — na dalsze zwalczanie jedynego państwa z dyktaturą proletarjatu i t. d. i t. d.

Załatwiwszy się mniej więcej z „trockistami", **Stalin** zwraca się przeciw tak zwanemu **„prawicowemu niebezpieczeństwu",** t. zn. tym żywiołom, które **obawiają się nadmiernego nacisku na chłopa,** bo chłop coraz energiczniej protestuje, a armja jest też bądź jak bądź chłopska. Te walki z „prawicowem niebezpieczeństwem" są **bardzo ciekawe,** będziemy o nich obszerniej pisali. Tu łączy się podziemna walka z **Kalininem** i **Rykowem** (ci dwaj są zresztą ostrożniejsi), a zwłaszcza z **Bucharinem** i **Tomskim,** wodzem związków zawodowych. Ostatnie depesze sygnalizują **„ugodę",** rzekomo zawartą ostatnio między **Stalinem** a **Bucharinem,** ale — poczekajmy na potwierdzenie.

Tymczasem osamotniony **Stalin** ma w swych rękach cały t. zw. „aparat" biurokratyczny, jest **samodzierżcą,** ale sytuacja gospodarcza **staje się coraz groźniejsza. Brak towarów** przemysłowych dokucza wsi, i wieś **nie daje zboża.** Położenie tragiczne. **Stalin** chciałby zapewne uniknąć skrajności „trockistowskiej", antychłopskiej polityki, ale wyjścia nie ma — musiał też **pod przymusem** (przymusowe pożyczki, ograniczenie wolnego handlu i t. p.) odbierać chłopom zboże. Wywołało to protesty chłopów, **ograniczenie zasiewów** (!!!) i **brak chleba w miastach,** naturalnie także i innych produktów rolnych. To znowu wywołało protest robotników. W rezultacie po miastach wprowadzono „przednepowski" **system kartkowy.** Oczywista chłopi podmiejscy (sami zazwyczaj dokupujący zboże) kartek nie otrzymują; wywołuje to nienawiść wobec „uprzywilejowanego" miasta... A w miastach zato odbywa się prawdziwa orgja **spekulacji** z temi „kartkami"!

Cały ten obraz braku chleba, „kartki", ograniczenia wolnego handlu, ataku na chłopa, ograniczenia zasiewów składa się na ogólną całość jakiegoś częściowego **„Antynepu",** t. zn. powrotu do okresu „komunizmu wojennego".

Polityka **Stalina** zaplątała się w tem zaczarowanem kole: dać tani chleb miastu — trzeba nacisnąć i zniechęcić wieś; osłabić ucisk na wsi — znaczy zniechęcić miasto... Co robić?!

Tymczasem prasa sowiecka krzyczy w niebogłosy, że następuje „kampanja zasiewów", a tu grozi **katastrofalne pomniejszenie terenów zasiewu.** Chłopu zasiew się nie opłaca. Prasa sowiecka we wstępnych artykułach zaklina chłopów, by siali jak najwięcej.

Sytuacja poważna. Widać to dobrze w specjalnej prasie gospodarczej. Weźmy kierownicze w tej dziedzinie pismo **„Ekonomiczeskaja Żiźń".**

Weźmy wstępny artykuł z 22 marca. Sytuacja „naprężona" powiada pismo. Zwłaszcza w zakresie „chlebozagotowek" (dostarczanie zboża). Rezultat tego dostarczania w roku bieżącym **„bezwarunkowo niezadowalający, szczególnie widać to w danych za luty i marzec b. r., gdyż ten obecny czas charakteryzuje się wielką rezerwą w dostarczaniu zboża przez chłopa".**

Jakież więc są najbliższe zadania? O nich krzyczy donioslym głosem wstępny artykuł **„Ekon. Żyźni"** z 24 marca. „Trzeba" —

1) **„wszystkiemi siłami podnieść dowóz zboża";**

2) **„zabezpieczyć miastom wyżywienie ludności",** bo dotychczas **uwaga władz**—powiada delikatnie dziennik — **była na tej kwestji nie dość „zaostrzona";**

3) **zabezpieczyć zasiewy wiosenne;**

4) **obniżyć cenę własną towarów przemysłowych,** by wieś mogła więcej towarów kupić; aby jednak to osiągnąć należy **podnieść** dyscypline **pracy robotników,** która w ostatnich czasach podupadła. To znaczy „nacisnąć" na robotnika.

Cztery recepty dobre, ale czy nie sprzeczne? Jak np. jednocześnie zabezpieczyć dowóz zboża do miasta (za tanią cenę!) i zasiewy wiosenne, skoro właśnie przy danej cenie produkcja zboża chłopu się nie opłaca! i w dodatku przy danej polityce antychłopskiej Rządu!

Wszystko to razem wzięte stanowi **poważny kryzys.** Te „antynepowe" zarządzenia są wyrazem tego kryzysu, o którym pomówimy jeszcze obszernie.

Kazimierz Czapiński.

STANISŁAW RYSZARD DOBROWOLSKI.

DO AUTORA „KOMUNY PARYSKIEJ"

**Wspaniała, dumna, wyniosła
na bruk ulic krwią brocząc—padła,
i oto ze krwi wyrosła
groźna, od gniewu pobladła.**

**Graniem sinych błyskawic
sny spokojne rozcina, jak nożem,
aż we własnym Paryżu—w Warszawie
na ulicach, jak lwy, się położym.**

**Wtedy stanie przy nas — ogromna,
piersią runie na mur obcych piersi —
każda brama i każdy dom nam
będzie szańcem zwycięstwa—lub śmierci.**

**Są dla głodnych wawrzyny sławy —
za krwi morze przez ciał i krwi zator:
na szerokich ulicach Warszawy
Termopile proletarjatu.**

**Próżne przemocy dzieła —
nas na łańcuch nigdy nie wezmą;
ta, co w sercu Paryża zginęła,
żyje — żywa w sercu poezji.**

NA MARGINESIE

No, nareszcie Warszawa może swobodnie odetchnąć. Groźba powodzi, która od tygodni wisiała nad stolicą, rozwiała się. Nie znaczy to jeszcze, że nikt we święta nie będzie zalany; to „zalanie" nie będzie jednak miało charakteru żywiołowego.

Że jednakże nieszczęścia zawsze zwykły chodzić w parze, więc razem z groźbą powodzi spadł na Warszawę komitet przeciwpowodziowy. Powódź — jak się rzekło — ominęła szczęśliwie Warszawę, komitet—nie.

Komitet uzbroił się w niewyczerpane zapasy energji do walki z „rozszalałym żywiołem", tymczasem żywioł oszalał i nie dopisał. Niewyładowana energja, jak miecz Damoklesa, wisi nad Warszawą i niewiadomo, w jakim kierunku wyładuje się.

Są — jak mnie zapewniali — w komitecie „paniusie", stałe specjalistki od wszelkich komitetów, które posprawiały sobie kostjumy kąpielowe w przewidywaniu szerokiej akcji ratunkowej na zatopionym Nowym Świecie. Panowie komitetowi mieli bić w dzwony. Komitet wybił setki medalów dla tych, którzy szczególnie wyróżnią się przy ratowaniu tonących na Krakowskiem Przedmieściu i Marszałkowskiej. Jedna z pań sprowadziła sobie z Wenecji katalog motorowych gandoli, a jeden z panów komitetowych zapewnił sobie bezpieczne miejsce na czatowni ratuszowej.

Tymczasem powódź zawiodła. Kostjumy kąpielowe mogą wyjść z mody. Dzwony, które tej nocy odezwą się, wcale nie będą biły na trwogę, a medalom zagraża rdza.

Kto był ostatniemi dniami na wybrzeżu Wisły, ten mógł zauważyć tych panów i te panie w największem zdenerwowaniu, snujących się po obu brzegach Wisły i z utęsknieniem wyglądających powodzi.. A Wisła tymczasem płynie sobie spokojnie; kra topnieje zwały lodu są coraz rzadsze i coraz mniejsze, a o powodzi ani słychu, ani dychu.

W ostatniej chwili rozeszła się wiadomość, że jeśli Wisła nie opamięta się w ciągu pierwszego dnia świąt i nie naprawi zawodu, na jaki naraziła komitet, komitet sam spowoduje powódź.

Ma to się stać w ten sposób, że komitet podzieli się na dwie części. Jedna część wkroczy do rzeki pod Warszawą i utworzy sztuczny zator, który spowoduje wylew. Druga część będzie biła w dzwony, ratowała tonących, rozdawała medale i t. p. Następnego dnia „zatorowcy" na zmianę zajmą się ratowaniem, biciem i rozdawaniem, a wczorajsi ratownicy utworzą zator.

Ma to się stać 1 kwietnia.

Narazie jednak komitetowi powodzi wcale się nie powodzi.

Robo.

Co się dzieje w Chinach

Z chwilą zdobycia *Pekinu* zjednoczenie narodowe Chin było formalnie zakończone. Ale faktycznie rozpoczął się nowy okres trudności i walk wewnętrznych, niezależnych już od wpływów obcych mocarstw.

Zjednoczenie narodowe było dziełem jedynej zorganizowanej siły politycznej Chin, partji nacjonalistycznej *Kuomintang*. Jakkolwiek zapatrywać się na działalność tej partji w ostatnich kilku latach, przyznać trzeba, że ma zasługę historyczną w dziejach Chin,, że dokonała epokowego czynu: wyzwolenia kraju z pod jarzma cudzoziemców. Ale jeszcze w toku walk o samodzielność ujawniły się w łonie Kuomintangu w ostatnich czasach poważne rysy, zagrażające całości partji. Z biegiem czasu przeciewieństwa pogłębiły się, tarcia wewnętrzne rosły, a dziś sytuacja jest tego rodzaju, że Kuomintang jest w gruncie rzeczy rozbity,, a poszczególne jego odłamy prowadzą ze sobą walkę bratobójczą.

Po zjednoczeniu ziem chińskich Kuomintang przeniósł stolicę Chin do *dyktatora* Kuomintangu. Na czele rządu tucję, której cechą zasadniczą jest *dyktatura* Kuomitangu. Na czele rządu stanął jen. *Czang - kaj - szek*, który ze swej strony dąży do przywłaszczenia sobie dyktatury w Kuomintangu.

Czytelnicy wybaczą, że będziemy ich trudzili nazwami i nazwiskami chińskiemi, niezbyt łatwemi do wymawiania i zapamiętania dla europejczyków, ale trudność ta w danym razie nie da się ominąć.

Otóż Czang - kaj - szek reprezentuje kierunek środkowy w Kuomintangu, a ma przeciw sobie prawicę i lewicę. Prawica grupuje się dokoła generałów, noszących wspólną nazwę *Kwangsi* od prowincji tegoż imienia, stanowiącej ośrodek ich wpływów. Są to bogate prowincje z miastami *Hankau i Kanton* na czele.

Bogactwo ekonomiczne i finansowe tych prowincyj stanowi najsilniejszą ich broń w walce z rządem, będącym w ciężkiej opresji finansowej. Stosunki między Kwangsi a rządem zaogniły się niezmiernie.

Rząd usunął gubernatora wojennego miasta Hankau i dwóch jego pomocników, pozatem władze naczelne Kuomintangu rozwiązały rady prowincyj Hankau i Kantonu, Czang-kaj-szek nakazał areszt generała Liczaj - sum, gubernatora Kantonu i wedle najświeższych depesz kazał go rozstrzelać. Wojna między Nankinem i Kwangsi już się toczy.

Trudno określić, czy i jakie motywy rzeczowe grają rolę w zatargu między obu temi grupami. Może być, że w grę wchodzą tylko ambicje osobiste, owe nieszczęsne apetyty generalskie, które tak złowrogo dały się we znaki Chinom.

Inaczej przedstawia się rzecz z lewicą Kuomintangu. W niej drzemią jeszcze owe szczątki hasła, które przyświecały partji w zaraniu jej działalności. Lewica domaga się doprowadzenia do końca programu Kuomintangu, reform społecznych, odnowienia Chin na podstawie demokracji nowoczesnej. Lewica zwalcza metody gwałtu i korupcji, stosowane przez Rząd. Przywódcą lewicy jest *Wang - czing - wej*. Siłą lewicy jest jej ideowość, która jednakże nie ma formy jednolitej i zawiera dość daleko sięgające różnice programowe. Jej słabością — brak oparcia finansowego w postaci armji własnej i prowincyj. Tyko w niektórych punktach lewica ma dość wielu zwolenników.

Poza prawicą i lewicą Rząd nankiński ma przeciwnika w generale *Fengu*, „panującym" w trzech prowinciach na zachód od terenu władania Czang - kaj - szeka. Feng to postać zagadkowa. Wydaje się, że czeka on na upadek Czang - kaj - szeka, by objąć po nim dziedzictwo. Dalej są prowincje, które na razie znajdują się poza obrębem walk. Do takich należą 3 olbrzymie, a zacofane pod względem ekonomicznym, prowincje na zachód od obszarów objętych wpływami Kwangsi; potem na przeciwległym krańcu są prowincje *mandżurskie*, które formalnie uznały rząd nankiński, ale faktycznie są pod władzą Japonji. Podobnie ma się rzecz z doniosłą prowincją *Szantung*, gdzie wciąż jeszcze trwa okupacja militarna Japonji, pod której skrzydłami generał *Czang - czung - czang*, jeden z najsprytniejszych wodzów kontrrewolucji chińskiej, sprawia rządowi nankińskiemu poważne kłopoty.

Taki jest pobieżny szkic sytuacji geograficzno - politycznej w Chinach. Rząd nankiński ma w swej władzy tylko 7 prowincyj na 22, rząd ten ugina się pod ciężarami finansowemi, a oto ze wszystkich stron napierają nań armje wrogie, oto rozpętuje się nowa wojna domowa o nieobliczalnych skutkach.

Najbliższe już dni pokażą, czy Rząd nankiński podoła nad wyraz ciężkiej sytuacji.

B.



Antoni van Dyck „ZDJĘCIE Z KRZYŻA"



Apolonjusz Kędzierski NAD BRZEGIEM RZEKI

FIEDOR SOŁŁOGUB.

Biały pies

Tak obrzydło wszystko — i pracownia, i wzory sukien, i stuk maszyn, i kaprysy klijentek, — ta pracownia, gdzie Aleksandra uczyła się i pracowała od tylu lat, jako krojczyni. Wszystko drażniło Aleksandrę, wszystko zbrzydło jej, wszyscy dokuczali. Do wszystkiego i do wszystkich miała urazę, wszystkim czyniła wymówki. Aż wreszcie Tania najmłodsza z uczenic — milcząca dotychczas — nie wytrzymała i powiedziała tak spokojnie, że wszyscy, oprócz Aleksandry, wybuchnęli śmiechem.

— A pani jest — powiedziała — pani jest prawdziwym psem.

Aleksandra obraziła się.

— Samaś pies! — krzyknęła.

Tania siedziała i szyła. Od czasu do czasu podnosiła głowę i mówiła spokojnie i wolno:

— Szczeka i szczeka... naprawdę — pies — i pysk psi... i uszy... i ogon... Panią wyrzucą stąd prędko; gospodyni wyrzuci, bo pani — pies, pies-szczekałka...

Tania była młodziutka, różową, pulchną dziewczyną, z ładną, trochę chytrą, twarzyczką. Wyglądała, jak trusia, siedziała cichutko, ubrana skromnie, bosa, oczy miała jasne i łagodne, a nad oczyma dwa wygięte łuki ciemnych, wesołych brwi. Włosy prawie krucze, uczesane gładko. Głos słodki, cichy, wnikliwy — i gdyby przysłuchiwać się tylko brzmieniom tego głosiku — zdawałoby się, że Tania mówi Aleksandrze coś niezwykle przyjemnego.

Inne robotnice śmiały się głośno, uczennice ledwie powstrzymywały się od śmiechu, rzucając trwożliwe spojrzenia na Aleksandrę. Aleksandra siedziała purpurowa ze złości.

— Paskudnico!! — krzyczała; — ja cię za uszy wytargam... Ja ci wszystkie włosy powydzieram...

Tania odpowiedziała słodko:

— Łapki za krótkie... Piesek szczeka i gryzie... Kaganiec trzeba kupić...

Aleksandra rzuciła się ku Tani. Lecz w tej chwili do pracowni weszła gospodyni, wysoka, masywna, w szeleszczącej fioletowej sukni. Powiedziała surowo:

— Co to za awantury, Aleksandro?

Aleksandra opowiadała drżącym ze wściekłości głosem:

— Pani Ireno—cóż to takiego? Niech pani zabroni tej paskudnicy nazywać mnie psem...

Tania skarżyła się:

— Wyłajała mnie, sama nie wiem za co... Zawsze byle czego się czepia i łaje.

Ale gospodyni spojrzała na nią surowo i powiedziała:

— Ej, Taniusiu, ostrożnie. Dawno cię mam na oku .Czy to nie ty zaczynasz? Myślisz — urosłaś już. A gdybym matkę twą tu zawołała, jak dawniej, co?

Tania zarumieniła się. Powiedziała pokornie:

— Przepraszam bardzo, więcej nie będę... A tylko Aleksandra shardziała a dzisiaj już nos zadziera. Ja taka sama pracownica jestem jak i ona...

— Czy dawno, Taniusiu? — spytała gospodyni groźnie. Postąpiła krok ku Tani i nagle uderzyła ją po twarzyczce. I w grobowej ciszy pracowni rozległo się klaśnięcie i słaby krzyk Tani:

— Ach...

Aż chora ze złości wróciła Aleksandra do domu. Słowa Tani ukłuły ją boleśnie

—Jak pies, to pies...—myślała Aleksandra — co jej do tego? Przecież mnie nic nie obchodzi — kto ona, żmija, czy lis — nic mnie ona nie obchodzi i już. Ale jakie ma prawo obrażać. Pies — czy to co gorszego, niż inne.

Przezroczysta letnia noc wzdychała nad polami i wypełniała lenistwem i chłodem senne ulice miasteczka. Na niebie zawisł księżyc jasny i ogromny, taki sam, jak wtedy, jak tam — nad szerokiemi pustemi stepami, ojczyzną dzikich uganiających na wolności, wyjących w odwiecznej ziemskiej tęsknocie. Tak samo, jak tam, jak wtedy...

I tak samo, jak wtedy, migotały napełnione tęsknotą oczy, i ściskało się dzikie, niezdolne wśród miejskich murów zapomnieć o stepowych przestrzeniach, serce—i męczące pragnienie dzikiego krzyku ściskało za gardło.

Zaczęła rozbierać się — ale poco? Przecież nie zaśnie... Wyszła na ganek. Siedziała tam babcia Stefanja, czarna, w czarnej chustce, sucha i pomarszczona. Pochyliła się stara, i zdawało się:— grzeje się w księżycowych chłodnych płomieniach.

Aleksandra usiadła obok. Spojrzała z ukosa na babkę Stefanję. Długi zakrzywiony babciny nos zdawał się być dziobem jakiegoś bardzo starego czarnego ptaka.

— „Wrona" — pomyślała Aleksandra.

Uśmiechnęła się, zapominając o tęsknocie swej i strachu. Błyskały oczy — mądre, jak u psa. Blady, seledynowy blask księżyca zatarł zmarszczki na jej twarzy, i Aleksandra znów była młoda, piękna i wesoła — jak wtedy. Jak dziesięć lat temu, kiedy magiczny księżyc nie wywlekał jej w pole, kiedy w księżycowe straszne noce nie chodziła wyć i szczekać, tam — nad rzeką, pod ciemnemi oknami starej łaźni.

Przysunęła się do staruszki i powiedziała cicho:

— Babciu, chcę was o coś zapytać.

Staruszka obróciła ku niej swą ciemną twarz i ostrym starczym głosem zapytała — a może zakrakała:

— Co, ślicznotko, pytaj.

Aleksandra zaśmiała się, drgnęła i szepnęła jeszcze ciszej:

— Babciu, zdaje mi się — sama nie wiem, czy to prawda.

Ale nie rozgniewacie się na mnie, babciu?

— Mów, mów, nie bój się, miła—powiedziała babcia Stefanja.

Patrzyła na Aleksandrę ostrym migotliwym wzrokiem. Czekała.

Aleksandra szepnęła:

— Zdaje mi się, babciu, ale nie gniewajcie się, — zdaje mi się, że jesteście, babciu, wroną.

Babcia Stefanja pochyliła się i milcząc, kiwała głową. Zdawało się — coś sobie przypomina. Kołysała głową, na prawo, na lewo. Być może — spała. Śpi i szepce coś przez sen. Kiwa głową i szepce odwieczne, próchniejące słowa. Czarodziejskie słowa... Cicho było na dworze, ani jasno, ani ciemno, i wszystko dookoła milczało i kołysało się, lśnił księżyc, i tęsknota ściskała serce — i było wszystko — ni sen, ni jawa. Tysiące zapachów, niedostrzegalnych we dnie, przepływało dookoła i przypominało o czemś odwiecznem, pierwotnem, zapomnianem w otchłani wieków.

Cicho mamrotała babcia Stefanja.

Tak, wrona jestem. Tylko skrzydeł niemam. I kraczę i kraczę, a nikt mnie nie rozumie. A dano mi jasnowidzenie, tylko ludzie mnie nie słuchają. Dano mi jasnowidzenie — jak ujrzę — to chciałabym krakać i krakać i krakać...

Staruszka nagle podniosła ręce i krzyknęła ostro i przeraźliwie — Karr, karrr.

Aleksandra drgnęła. Zapytała:

— Babciu, nad kim to?...

Odrzekła:

— Nad tobą, ślicznotko, nad tobą!

Aleksandra wróciła do swego pokoju. Usiadła przy otwartem oknie.

Słuchała: — za wrotami rozmawiało dwuch ludzi:

— Wyje i wyje — mówił jeden niskim i złym głosem.

— A ty, dziadziu, widziałeś? — zapytał głos chłopięcy.

Aleksandra poznała po głosie kędzierzawego, rudego parobka. — Tutejszy, z tego podwórza.

Na chwilę głosy umilkły.

Potem pierwszy głos powiedział ze złością:

— Widziałem. Ogromna. Biała. Leży obok łaźni i na księżyc wyje.

Aleksandra poznała drugiego: — gruby, czarnobrody chłop, niskie czoło, barczysty, mocny.

— A czegóż ona wyje, dziadziu — zapytał parobek.

I — znów po chwili milczenia — odpowiedź:

— Nie na dobre to... I skąd się wzięła — nie rozumiem.

— A jeżeli, dziadziu, to upiór, to co?

— Aby nie „upioraj się" — odpowiedziano ze złością.

Niewiadomo było, co znaczą te słowa — ale nie chciało się myśleć o nich. Nie chciało się słuchać. I co jej po tych słowach. Księżyc patrzył prosto w twarz i wołał i oszałamiał.

I serce omotała tęsknota słodką i straszna, tęsknota słodka i straszna.

Aleksandra rozebrała się szybko. Naga, biała, wysunęła się na ganek, na ganku i na podwórzu nie było nikogo — przebiegła przez podwórze, przez ogród, zatrzymała się przy łaźni. Radowało świeże uczucie chłodu na skórze i wilgoć rosy pod stopami.

Położyła się na trawie na brzuchu. Uniosła się na łokciach, obróciła twarz ku bladej, śmiertelnej masce księżyca i zawyła przeciągle.

— Słyszysz, dziadziu — wyje — powiedział kędzierzawy pod wrotami.

Głos parobka drżał bojaźliwie.

— Zawyła, przeklęta — odezwał się chrapliwie stary.

Zerwali się z ławki. Szczęknęła zasuwka przy furcie.

Cicho szli przez podwórze, przez ogrody. Na przedzie starszy, barczysty, czarnobrody, z karabinem w ręku. Kędzierzawy pętał się z tyłu.

Na trawie za łaźnią leżał olbrzymi biały pies. Wył. Pysk podniósł ku blademu, zastygłemu na niebie księżycowi, tylne łapy wyciągnął daleko poza siebie, a przednie wyprostował. W seledynowem księżycowem oświetleniu pies wydawał się ogromny, tłusty i biały. Czarne pasma, biegnące wzdłuż grzbietu, podobne były do kobiecych warkoczy. Ogona nie było widać, zapewne był podwinięty. Skóra naga, pozbawiona sierści, lśniła matowo. I niewiadomo było — czy to pies wyje, czy naga kobieta.

Czarnobrody celował. Kędzierzawy przeżegnał się i mruczał coś.

Donośnie zadudnił wystrzał. Pies zaskowyczał, skoczył na tylne łapy, zamienił się w kobietę i zalany krwią rzucił się do ucieczki, piszcząc, skomląc i wyjąc...

Czarnobrody i kędzierzawy runęli na trawę w niewymownem przerażeniu.

Tłumaczył
Stanisław Marja Saliński.

DRZEWORYT POLSKI



WACŁAW WĄSOWICZ. Rodzina artysty.



JANINA KONARSKA. Św. Genowefa.

DRZEWORYTY GOTYCKIE I RENESANSOWE

Drzeworyty czyli rysunki odbijane na papierze z płyt drewnianych, wyciętych w ten sposób, że części nieusunięte na płycie wychodzą na odbitce czarno, zaś części usunięte — biało, znano od czasów niepamiętnych. Ale dopiero na początku wieku XV drzeworyt staje się — sztuką.

Pierwsze drzeworyty artystyczne wiążą się ściśle z drukiem i drukowaną książką. Drzeworyt i druk łączy zresztą najbliższe pokrewieństwo. Przecież druk powstał z drzeworytu: pierwsze książki odbijano z płyt drewnianych wielkości całej stronicy; wynalazek Gutenberga polegał na tem, że te płyty całostronicowe pociął na oddzielne czcionki, które można było w różny sposób zastawiać ze sobą. Druk zachował swą łączność z drzeworytem i nadal: książki drukowane zdobiono przez długi czas wyłącznie drzeworytami.

Pierwsze drzeworyty, wykonane w Polsce, pochodzą z końca XV i początku XVI w. Ze słynnych oficyn (drukarni) krakowskich Jana Hallera, Florjana Unglera, Hieronima Vietora, Macieja Scharfenberga wychodzą piękne, mądre książki, najpierw łacińskie, potem polskie — wszak są to czasy Zygmuntów, epoka humanizmu i reformacji, „złoty wiek literatury polskiej“ — ozdobione na kartach tytułowych i w tekście drzeworytami. Jest przytem rzeczą ciekawą, że o ile w książkach łacińskich, przeznaczonych dla ludzi uczonych, pojawiają się już wcześnie jasne, harmonijne, okrągłe formy i motywy renesansowe — łuki tryumfalne, nagie pacholęte, wazony z kwiatami, rogi obfitości, delfiny, trytony, syreny, — o tyle w książkach polskich, przeznaczonych dla szerszych kręgów, panuje jeszcze długo późny gotyk ze swymi ostrołukami, że swemi draperjami pomiętemi, z całą swą zawiłością i malowniczością.

DRZEWORYT LUDOWY

Kiedy jakaś technika przeżywa się, niezawsze znaczy to jeszcze, iż ginie ona całkowicie. Często zstępuje ona do ludu i tam zachowuje się jeszcze czas jakiś. Podobnie dzieje się w w. XVII i XVIII z drzeworytem. Wyparty ze sztuki warstw przodujących przez miedzioryt, staloryt i akwafortę chroni się on na wieś, przechodzi do ludu, z rąk rytowników miejskich dostaje się w ręce „obraźników“ wioskowych i przechowuje się wśród nich do połowy XIX w.

Polskie ryty ludowe pochodzą z końca XVIII i pierwszej połowy XIX w. Są one naogół echem wielkiej sztuki zachodniej — renesansowej i barokowej plastyki włoskiej, niemieckiej, flamandzkiej. Przy tem wszystkiem jednak posiadają one urok osobliwy — monumentalność, uroczystą powagę i pełną wdzięku naiwność (por. „Robotnik“ z dn. 27 maja 1928 r.).

SZTYCH W DRZEWIE

W końcu XVIII w. przyrodnik i rytownik angielski Tomasz Bewick dokonał wynalazku, który za jednym zamachem przywrócił drzeworytowi prawo obywatelstwa w sztuce warstw przodujących. Wynalazek ten polegał na zastąpieniu deski z miękiego drzewa jabłoni lub gruszki, krajanej wzdłuż pnia, deską z twardego i ścisłego drzewa bukszpanowego, krajaną w poprzek pnia, zaś noża — rylcem. Dzięki temu można było wycinać na płycie linje we wszystkich kierunkach, wydobywać najbardziej subtelne efekty tonu i światłocienia. Wynalazek Bewicka otwiera nowy okres w dziejach drzeworytu. Drzeworyt ten różni się jednak znacznie od drzeworytu dawniejszego, od drzeworytu XV i XVI w. Najlepiej nazywać tę zapoczątkowaną przez Bewicka odmianę drzeworytu — „sztychem w drzewie“ (za przykładem Niemców, którzy rozróżniają „Holzschnitt“ czyli drzeworyt w węższem znaczeniu słowa i „Holzstich“ czyli sztych w drzewie).

„Sztych w drzewie“ kwitnie w pierwszej połowie XIX w. Z biegiem czasu zatraca on jednak coraz bardziej charakter samodzielnego dzieła sztuki, służy coraz wyłączniej do celów reprodukcyjnych. Nie znano wtedy jeszcze metod reprodukcji mechanicznej. Celem sztychu w drzewie było przeto zazwyczaj najdokładniejsze odtworzenie rysunku, obrazu i t. p. Nie można było oddać kolorów: starano się przynajmniej możliwie wiernie uchwycić różnice tonu i natężenia (waloru). Drzeworyt przestawał być sam dziełem sztuki, schodził do roli pośrednika między dziełami sztuki a nami.



MARJA DUNINÓWNA.
Ilustracja do „Żywych Kamieni“ Wacława Berenta.

Swoją drogą sztych w drzewie odegrał w Polsce rolę wyjątkową i byłoby niesprawiedliwością niedocenianie zdolności i pracowitości ludzi, którzy u nas pracowali na tem polu, podobnie jak niewdzięcznością jest dzisiaj już niemal zupełne zapomnienie ich nazwisk. Mam tutaj na myśli drzeworytników, którzy pracowali



TADEUSZ KULISIEWICZ.
Dziewczyna wiejska.

dla „Wędrowca“, dla „Tygodnika Ilustrowanego“, dla „Kłosów“, kładąc w swe utwory często nietylko bezmiar sumienności, ale i sporo rzetelnego talentu. Drzeworytnicy ci w swych rycinach uprzystępniali ogółowi dzieła sztuki obcej i polskiej, między innemi obrazy Juljusza Kossaka, Brandta, Aleksandra Gierymskiego, Matejki, rozpowszechniali ich znajomość w całym kraju, krzewili u nas kulturę artystyczną w czasach najcięższych. Henryk Redlich (1840—1884), Edward Gorazdowski (1843—1901), Józef Holewiński (1848 — 1917): oto kilka z tych nazwisk, które u nas powinny być otoczone większym niż dotąd, szacunkiem.

DRZEWORYT WSPÓŁCZESNY

W końcu XIX w. sztych w drzewie, służący niemal wyłącznie do celów reprodukcyjnych, ulega zwyrodnieniu — przedewszystkiem naskutek rozdzielenia czynności między artystę, twórcę wzoru, a drzeworytnika-rzemieślnika, wycinającego ten wzór w drzewie. Wynalezienie mechanicznych metod reprodukcyjnych, z którymi sztych w drzewie nie może konkurować pod względem dokładności, dobija go ostatecznie.

Następuje okres—jest to okres panowania impresarjonizmu. — kiedy drzeworyt jako środek wyrazu artystycznego niemal nie wchodzi w rachubę. W grafice panują wszechwładnie akwaforta i litografja. Jest rzeczą niezmiernie znamienną, że nawet taki mistrz uniwersalny, jak Leon Wyczółkowski, ima się w tym czasie niemal wszystkich technik graficznych — prócz drzeworytu.

Nastaje wszakże reakcja przeciw impresjonizmowi, a wraz z nią nowy tryumf drzeworytu. Po impresjonistycznem rozpławianiu kształtu — dążenie do mocnego, zamkniętego w sobie konturu. Po igraszkach i finezjach późnej, wyrafinowanej, hiperkulturalnej sztuki — tęsknota za prostotą i pierwotnością. Spośród wszystkich rodzajów grafiki najbardziej odpowiada tym dążeniom drzeworyt, drzeworyt staje się też teraz rodzajem przodującym.

Pod względem formy ten drzeworyt współczesny oznacza zerwanie z malarskim, światłocieniowym sztychem w drzewie XIX w., stanowi w zasadzie powrót do linearnego, konturowego drzeworytu XVI w. Niemniej doniosłe są inne różnice między drzeworytem współczesnym a sztychem w drzewie XIX w. Drzeworyt przestaje być tylko pośrednikiem między dziełami sztuki a nami, staje się sam dziełem sztuki. Drzewo jako tworzywo ma znowu coś własnego do powiedzenia. Artyści poczynają rozumieć, że napiękniejszym drzeworytem nie jest drzeworyt, który imituje rysunek lub obraz olejny, lecz drzeworyt, który jest jaknajbardziej sobą.

Jedną z przyczyn upadku drzeworytu (podobnie jak niemal wszystkich działów zdobnictwa) w w.XIX było rozdwojenie artysty-projektodawcy i rzemieślnika-wykonawcy. Artyści, którzy tylko tworzyli projekty, zatracili zrozumienie materjału, jego odrębnych własności—stąd niewyzyskanie tych własności, dalej zacieranie różnic i granic między różnemi technikami. Z drugiej strony rzemieślnicy, którzy byli tylko wykonawcami cudzych myśli, nie rozumieli wszystkich intencyj twórcy, pogrubiali i zniekształcali jego dzieło. Jedną z tendencyj przewodnich sztuki współczesnej jest dążenie do zniesienia tego rozdwojenia, dążenie do tego, żeby artysta-projektodawca i rzemieślnik-wykonawca stali się znów jedną osobą. Przejawia się to również w dziedzinie drzeworytu. Drzeworytnicy współcześni wycinają sami swe rysunki w drzewie, są jednocześnie twórcami projektów i ich wykonawcami.

Z reakcji przeciw impresjonizmowi, z głodu form prostych i mocnych, z tęsknoty za prymitywem wyrasta u nas męska, jędrna sztuka Władysława Skoczylasa, twórcy współczesnego drzeworytu polskiego (por. „Robotnik“ z 24 grudnia 1927 r.). Dokoła Skoczylasa grupują się jego uczniowie ze Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie — Bogna Krasnodębska-Gardowska, Janina Konarska, Marja Duninówna, Tadeusz Kulisiewicz, Tadeusz Cieślewski (por. „Robotnik“ z 19 lutego 1928 r.). Wybitnymi współczesnymi drzeworytnikami polskimi są dalej Wacław Wąsowicz (por. „Robotnik“ z 20 stycznia 1929 r.), Edward Bartłomiejczyk, Władysław Lam. — Drzeworyt barwny uprawiał Piotr Krasnodębski.

Mieczysław Wallis.



WŁADYSŁAW SKOCZYLAS. Taniec zbójników.

KRONIKA POLITYCZNA

PRZEKROCZENIA BUDŻETOWE ZA ROK 1928—29.

Agencja PRESS dowiaduje się, że Ministerjum Skarbu przesłało w ostatnich dniach Najwyższej Izbie Kontroli Państwa szczegółowy wykaz sum przekroczeń budżetowych poszczególnych ministerjów za rok budżetowy 1928-29 Jak wiadomo, postanowiło Ministerjum Skarbu wystąpić do parlamentu ze **specjalną ustawą o zatwierdzenie poczynionych już wydatków poza budżetem, uchwalonym przez Sejm za miniony rok budżetowy.**

W obecnej chwili Ministerjum Skarbu opracowuje pospiesznie zestawienie szczegółowe o sposobie wykonania budżetu przez wszystkie resorty w kończącym się w dniu 1 kwietnia roku budżetowym. Zestawienie to będzie przesłane w zwykłym trybie Najwyższej Izbie Kontroli Państwa do zatwierdzenia. Przesłanie zamknięcia budżetowego za rok ubiegły będzie mogło nastąpić dopiero z chwilą, gdy napłyną do Ministerjum Skarbu sprawozdania o wydatkach na cele budowlane. Jak wiadomo, postanowiło Ministerjum Skarbu w ostatnich dniach przedłużyć na okres trzymiesięczny termin budżetowy tym ministerjom, które uzyskały na cele budowlane kredyty, a których to kredytów nie można było całkowicie zużytkować. Z tego należy wnosić, że formalne zestawienia rachunkowe o sposobie wykonania budżetu za rok 1928-29 będą mogły być przedłożone zainteresowanym czynnikom z początkiem lipca r. b.

PRZYJAZD KOMISARZA LITWINOWA

Pertraktacje o spłatę należności Z.S.R.R. wobec Polski.

Jak już donosiliśmy, zastępca komisarza dla spraw zagranicznych Z.S.R.R. **Litwinow** odwiedzić ma Polskę w czasie swej podróży zagranicznej. Donoszą agencji PID, że podczas pobytu komisarza **Litwinowa** w Warszawie omówiona ma być między innemi sprawa spłaty długów rosyjskich wobec Polski, należnych z tytułu zobowiązań ZSRR w traktacie ryskim. Pertraktacje o uregulowanie tych długów są szczególnie aktualne wobec mających być niebawem nawiązanych rokowań traktatowych między Polską a ZSRR. Najprawdopodobniej komisarz **Litwinow** przyjedzie do Warszawy, powracając z kuracji zagranicznej, co nastąpiłoby dopiero w miesiącu maju.

SYTUACJA POWODZIOWA ULEGŁA POPRAWIE

Dzień wczorajszy przyniósł poprawę w sytuacji powodziowej na terenie powiatu sochaczewskiego, gdzie, jak wiadomo, zalanych zostało kilkanaście wsi i gdzie woda utworzyła sobie drugie koryto. Przez przeciąg 48 godzin nieustannie pracowały oddziały saperskie nad rozbiciem 17 klm. zatoru, jaki się utworzył pod Czerwińskiem. O godz. 9 rano olbrzymi zator zaczął powoli spływać w dół rzeki.

Podczas zalania wsi strat w ludziach nie było. W niektórych wypadkach, gdy mieszkańcy nie chcieli dobrowolnie opuścić swych siedzib, użyto siły i przetransportowano ludność na bezpieczne miejsca.

Pod Wyszogrodem most został poważnie uszkodzony, wskutek czego komunikacja kołowa została przerwana. Również w dole Wisły pod Włocławkiem uszkodzony został poważnie filar mostowy.

Biuro hydrograficzne komunikuje, że na całej **długości Wisły wczoraj w godzinach rannych zauważyć się dało dość poważne obniżenie się poziomu wód.**

Wskutek spływania zatoru z pod Czerwińska sytuacja dla Bugu i Narwi staje się korzystniejsza.

KATASTROFA KOLEJOWA W KOLUSZKACH

Na stacji kolejowej w Koluszkach wydarzyła się wczoraj o godz. 8,30 rano katastrofa kolejowa, której szczegóły są następujące. W chwili, gdy ze stacji wyruszył pociąg towarowy Nr. 282, na stację wjeżdżał drugi pociąg towarowy Nr. 177. W czasie mijania się pociągów na krzyżownicy t. zw. „angielskiej“, w pociągu Nr. 177, z nieustalonej dotąd przyczyny, wykoleił się wagon, przewracając się na przejeżdżający po drugim torze pociąg Nr. 282. Spowodowało to wykolejenie się i zdruzgotanie 13 naładowanych wagonów i zatarasowanie toru na całej szerokości. Niezwłocznie na miejsce katastrofy przybyły pogotowia techniczne z Łodzi, Piotrkowa i Skierniewic, przystępując do oczyszczania linji kolejowej ze szczątków rozbitych wagonów. Przerwa w ruchu trwała około 9-ciu godzin. Pociągi zdążające w kierunkach na Kraków i Warszawę stały w Koluszkach. Katastrofa, na szczęście, nie pociągnęła żadnych ofiar w ludziach.

PIJAK ZDEMOLOWAŁ BUFET NA DWORCU GŁÓWNYM

Terenem niezwykłego zajścia z pijakiem był bufet I i II klasy na dworcu Głównym. Przyszedł tam dobrze podchmielony mężczyzna i domagał się podania mu wódki. Objaśniono go, że w bufecie tym trunków nie sprzedają. Oburzony tem pijak schwycił kufel od piwa i rozbił gerydon oraz półmisek z przekąskami, poczem skierował się do wyjścia. Ponieważ policjanta w pobliżu nie było, przeto personel zakładu nie chcąc wszczynać awantury ze sprawcą zajścia, pozwolił mu się oddalić. Po kilku minutach awanturnik powrócił. Wyjął pustą butelkę od wódki i rozbił szklane gabloty na bufecie, jednocześnie porozbijał pozostałe półmiski, kufle, szklanki i talerze. W jednej chwili znaczny zapas przekąsek począł fruwać w powietrzu wraz z potłuczonemi naczyniami. Początkowo awanturnika próbowało obezwładnić trzech kelnerów, lecz okazało się, że pijak był tak silny, że wszystkich z łatwością odrzucał pod ścianę. Zdemolował on niemal całkowicie urządzenie bufetu, zamierzał wywrócić i sam bufet. W tym czasie nadbiegło kilku policjantów z 1-go komisarjatu kol., którzy przy pomocy służby bufetu, awanturniczego pijaka obezwładnili i przyprowadzili do aresztu, gdzie zasnął. Po wytrzeźwieniu awanturnik podał się za Władysława Skrudlika, lokatora przytułku noclegowego („Cyrku“). Właściciel bufetu oblicza wartość rozbitych naczyń oraz zniszczonych przekąsek na 800 zł.

Z ZYCIA PARTJI

WARSZAWSKA ORGANIZACJA P. P. S.

KOMUNIKAT.

Egzekutywa OKR - Warszawa wzywa Komitety Dzielnicowe, aby zwołały na dzień 7 kwietnia r. b. plenarne zebrania dzielnicowe we własnych lokalach na godzinę 10.30 rano. Tematem obrad będzie:

1) Sytuacja polityczna.
2) Dzień 1 maja.

Stawiennictwo wszystkich członków dzielnic obowiązkowe.

Posiedzenie Wydziału Prasowego W. O. K. R. odbędzie się w środę, o godz. 6 wiecz. w lokalu przy ul. Wareckiej Nr. 7. Proszeni są o przybycie tow. sen. Strug, Murawski, Litauer, Hartleb.

O.K.R. P.P.S. Warszawa-Podmiejska. Posiedzenie Egzekutywy odbędzie się **wyjątkowo zamiast we wtorek w czwartek, 4-go** kwietnia, o godz. 7 wieczór.

Koło Marymont im. M. Paszkowskiej. Żoliborz, ul. Mickiewicza Nr. 1, kl. sch. 12. W dniu 1 kwietnia o godz. 4 popoł. odbędzie się wieczornica z tradycyjnem jajkiem, na którą zaprasza członków i sympatyków

Komisja zabawowa.

ZBRODNIA. CZY OBOWIĄZEK?

TAJEMNICA SUMIENIA KOMISARZA KONWENTU

Interwencja republikańskiego oficera w sprawie niewinnie skazanego arystokraty zdawała się odnosić skutek.

Tem większe wrażenie wywołał fakt, że sąd postanowił nie zmieniać wyroku i karę śmierci w stosunku do niewinnie skazanego zatwierdził.

Komisarz konwentu, zamykając ponure obrady, dał głośno wyraz przekonaniu, że postępuje dobrze, zatwierdzając wyrok śmierci, mimo, że co do winy oskarżonego istnieją wątpliwości.

Ale — na Boga! — dlaczegóż skazano na śmierć niewinnego? Czyż nic go już, w ostatniej chwili, uratować nie zdoła?

Czy komisarz konwentu, człowiek idei, popełnił zbrodnię, oddając na stracenie niewinnego, czy też tylko spełnił swój obowiązek?

Dlaczego nie zniesiono wyroku?

Dlaczego?

Tak jest! Dlaczego nie byłeś jeszcze dotąd na „Wilkach“ Romain Rollanda w *„Ateneum“*? Przedstawienie *„Wilków“* w *„Ateneum“* zdradzi ci tajemnicę sumienia komisarza konwentu.

W drugie święto o g. 8 wiecz. bądź w *„Ateneum“* na przedstawieniu *„Wilków“*.

ZE SPORTU

III TURNIEJ SZÓSTKOWY O MISTRZOSTWO ROBOTNICZEJ WARSZAWY.

(i-k) Doroczny turniej szóstkowy, zorganizowany przez WRSKO, należy do najciekawszych imprez sezonu. Turnieje podobne są również bardzo efektowne, dzięki częstym zmianom licznych drużyn, uczestniczących w turnieju. W roku bieżącym turniej będzie specjalnie ciekawy. Zgłosiło się bowiem dotychczas około 30 drużyn, z tego 5 A klasowych. Trudno przewidzieć, komu przypadnie zaszczytny tytuł robotniczego mistrza Warszawy, gdyż turnieje podobne zawsze przynoszą niespodzianki. Walka jednak będzie napewno bardzo zacięta i interesująca.

Turniej rozpocznie się 1 kwietnia (w drugi dzień świąt) już o godz. 8 rano, na boisku Skry. Porządek spotkań jest następujący:

O godz. 8 rano: **Watt — Żoliborz**, 8 m. 15: **Jawor — Robur**, 8 m. 30: **Kordjan — Świt**, 8 m. 45: **Lilpopianka — Przebój**, 9 r.: **Czarni — Gwiazda**, 9 m. 15: **Znicz** (Pruszków) — **Czerwoni**, 9 m. 30: **Pocisk — Ogniwo**, 9 m. 45: **Marymont — Gwiazda**, 10: **Ruch — Gwiazda** (Siedlce), 10 m. 15: **Błyskawica — Drukarz**, 10 m. 30: **Siła** (Wołomin) — **Żyradów**, 10 m. 45: **Powiśle — Sarmata**, 11: **Skra—Siła** (W-wa), 11 m. 15: **Żar—Tur** (Wola). O godz. 12 **Marcovia** z nieznanym jeszcze przeciwnikiem. Od g. 12 m. 15 — ćwierćfinały. Około 5 pop. odbędą się walki finałowe.

GWIAZDA — VARSOVIA.

Dziś o godz. 15 odbędzie się na boisku Skry ciekawy mecz pomiędzy robotniczą Gwiazdą a harcerską Varsovią. O godz. 13 przedmecz drugich drużyn.

YMCA. — SKRA 7:0.

W tych dniach odbył się mecz ping-pongowy pomiędzy mistrzem Warszawy YMCA. a zwycięzcą rozgrywek robotniczych—Skrą. Mistrz robotniczy został pokonany w nieoczekiwanie wysokim stosunku 7:0.

VASAS W STOLICY.

Jutro węgierski Vasas rozegra w Warszawie towarzyskie spotkanie z Legją (boisko Legji, godz. 16). W poniedziałek goście spotkają się z Polonją (boisko Polonji, g. 16).

WIADOMOSCI Z CAŁEGO KRAJU

BYDGOSZCZ

PRZYSTĄPIENIE DO CENTRALNEGO ZWIĄZKU SKÓRZANEGO

Dnia 18 marca r. b. odbyło się w Domu Robotniczym w Bydgoszczy zebranie robotników, zatrudnionych w przemyśle skórzanym. Na zebraniu tem przewodniczył tow. **Wierzejewski**, sekretarzowali t. t. **Jaworski i Kowalski.** Referat o sytuacji w przemyśle skórzanym i zadaniach Związku wygłosił przedstawiciel Zarządu Głównego tow. **Kapitułka.** W sprawie przyłączenia Oddziału Skórzanego Wolnych Związków do Centralnego Związku skórzanego zabierali głos t. t. **Wierzelewski, Tykociński, Jaworski, Koralewski** i inni. Uchwalono co następuje:

1. Zebrani wyrażają gotowość przystąpienia do Centralnego Związku Skórzanego. 2. Polecają zwołać w kwietniu wiec wszystkich robotników, zatrudnionych w przemyśle skórzanym m. Bydgoszczy, oraz 3. **Zwołać do Bydgoszczy Konferencję Okręgową szewców fabrycznych i garbarzy z całego Pomorza i Poznańskiego, celem ujednostajnienia i podwyższenia płac robotników.**

TRAGICZNE ZAJŚCIE NA TLE EGZEKWOWANIA 10 ZŁ. PRZEZ KOMORNIKA

KOMORNIK STRZELIŁ DO EGZEKWOWANEGO.

A. W. donosi o przerażającym fakcie, jaki zdarzył się podczas zajmowania przez komornika rzeczy w mieszkaniu niejakiego Steinkego w Łochowie.

Komornik sądowy w Bydgoszczy, Walenty Kowalski, nie mogąc wyegzekwować od Steinkego kwoty 10 zł., przystąpił do fantowania ubrań. Gdy komornik wyjął ubranie z szafy, Steinke usiłował wydrzeć je z rąk komornika. Podczas szamotania, komornik upadł, uderzając głową o szafę. Momentalnie jednak zerwał się i, dobywszy rewolweru, oddał strzał, raniąc Steinkego w głowę. Sprawą tą zajęła się policja.

Nie znamy bliższych szczegółów tej sprawy. Ale prawdopodobnie biedny człowiek nie miał tych 10 zł., po które przyszedł komornik. Jakże smutnym przyczynkiem do panujących stosunków jest to krwawe zajście w Łochowie!

BARANOWICZE

KOMISARSKIE RZĄDY W POW. KASIE CHORYCH

W roku ubiegłym kontrolerzy Kasy Chorych w Baranowiczach sporządzili protokół karny przeciwko firmie Barancewicza za niezameldowanie pracowników, na sumę 3000 zł. Materjał dowodowy był bardziej, niż wystarczający i sumę powyższą Kasa, nawet na drodze sądowej, ściągnęłaby niezawodnie. Z niewiadomych nam przyczyn — sprawa została przez komisarskie władze Kasy polubownie załatwiona i firma wpłaciła jedynie 800 zł., resztę sumy darował jej p. komisarz. Fakt powyższy podobno nie jest odosobniony.

Administracja kasy prowadzona jest chaotycznie i niecelowo. W swoim czasie naprzykład sporządzono kartoteki ubezpieczonych **kosztem około 5 tys. złotych.** Pracy nad kartotekami nie skończono, a kartoteki rzucono do kąta.

Do kasy, w charakterze urzędników przyjmuje się nieraz jednostki o ciemnej przeszłości.

P. komisarz podpisuje bezkrytycznie wszystkie papierki, które mu podsuwa osławiony „kierownik“ p. Gniazdowski. Bywa i tak, że protegowany przez kierownika ubezpieczony otrzymuje zasiłki z kasy nawet bez karty lekarskiej.

Stwierdzamy, że rządy komisarskie w Powiatowej Kasie Chorych w Baranowiczach prowadzą tę instytucję do ruiny.

Żądamy jaknajszybszego rozpisania wyborów do Rady Kasy.

KRAKÓW

BRAK WODY W MIEŚCIE

Już trzeci dzień Kraków znajduje się bez wody. Nagłe przerwanie dopływu wody nastąpiło w nocy z środy na czwartek. Mieszkańcom szczególniej w okresie przedświątecznym, daje się to bardzo we znaki. Naprawa, która miała być dokonana wczorajszej nocy, nie została jeszcze uskuteczniona.

ZYCIE I PRACA ROBOTNICZEJ WARSZAWY

MAGISTRAT—BEZ KONTROLI RADY MIEJSKIEJ

Od nowego roku budżetowego, t. j. od dnia 1 kwietnia, obdarzyła nas rządząca miastem większość Rady miejskiej **podwyżką biletów tramwajowych**, by tym zwiększonym dochodem z kieszeni szerokich mas ludności załatać faktycznie deficytowy budżet miasta.

Usilnej walce opozycji socjalistycznej udało się przeforsować uchwałę wprowadzającą zniżkowe bilety tramwajowe dla robotników i pracowników, udających się rano do pracy.

Uchwała Rady Miejskiej poleca przygotowanie t. zw. biletów powrotnych, któreby wykupywać można rano **płacąc równocześnie za 2 bilety: tam i z powrotem po zniżkowej taryfie.**

Biletów takich nowego typu nie przygotowano. Bilety przesiadkowe mają być tylko specjalnie jakoś do tego celu zmienione, co niezawodnie będzie tylko nową udręką i dla publiczności i dla konduktorów tramwajowych. Wobec tego, że nie odbywają się ani plenarne posiedzenia Rady Miejskiej, ani posiedzenia Komisji finansowo - budżetowej, Magistrat może sobie robić, co mu się podoba i **uchylać się od kontroli Rady Miejskiej**, która nie ma nawet możności upomnienia się o wykonanie jej uchwał. **T. H.**

SZYKANY POLITYCZNE W „ZBROJOWNI“

Oficerowie nasi, stojący na czele zakładów wojskowych w stosunku do robotników pozwalają sobie, niestety, zbyt często na polityczne szykany. Widocznie, na rozkaz z góry, **patrzą przez palce lub też zgoła nie raczą dojrzeć agitacji prowadzonej przez BB. i przez klikę BBS., a z wielką energją chwytają każdy druk PPS., leżący chociażby w szufladzie robotnika, by „konfiskować“ i grozić ludziom pozbawieniem chleba.**

W „Zbrojowni“ na Pradze, p. por. **Skibiński**, kierownik warsztatu mechanicznego otrzymał „poufną“ wiadomość, że jeden z naszych towarzyszy ma w szufladzie odezwy PPS.

Odezwy te, w ilości stu kilkudziesięciu egzemplarzy, **p. porucznik skonfiskował**, i „cenną zdobycz“ doręczył kierownikowi fabryki, kpt. inż. **Dębińskiemu.**

P. kapitan, na interwencję telefoniczną towarzyszy, odpowiedział, że sprawę zbada — a następnie w czasie przerwy obiadowej oświadczył, **że odezwy te kazał zniszczyć.** Na pytanie, czy znalazł w nich coś antypaństwowego, odpowiedział, że **nie**, ale zacytował z regulaminu obowiązującego w „Zbrojowni“ art. 3 (par. 2 lit. n): „czytanie książek, pism podczas pracy, oraz prowadzenie na terenie zakładu dyskusji i agitacji politycznych są wzbronione“.

P. kpt. **Dębiński** zbyt pochopnie bawi się w prokuratora. **Posiadanie w szufladzie, czy nawet w kieszeni jakichś pism, nie jest czytaniem.** Towarzysz, o którym mowa, nie kolportował odezw na terenie fabryki.

Masowo natomiast i stale kolportowane są i wprost przemocą wpychane robotnikom przeróżne wydawnictwa i druki BB. i BBS. Ostatnio rozdawano na podwórzu fabryki całe paki „Młota“.

Tej „agitacji politycznej“ nie raczą dojrzeć panowie oficerowie, którzy nawet nie rozumieją, że właśnie **walce, wysiłkom i ofiarom PPS. w wielkiej mierze zawdzięczają to, że w mundurach polskich oficerów mogą kierować wojskowymi zakładami w Rzeczypospolitej Polskiej.**

Jeżeli panowie ci szykanują robotników, należących do PPS. i klasowych Związków Zawodowych na rozkaz z góry, tem gorzej!

TEATR I MUZYKA

Poniedziałek dnia 1 kwietnia.

Wielki
- o 3 pp. „Jaś i Małgosia"
- i „Wieszczka lalek"
- o 8 w. „Pan Twardowski"

Narodowy
- o 4 pp. „Pan Jowialski"
- o 8 w. „Król Stefan Batory"

Nowy
- o 8 w. „Adwokat i róże"

Letni
- o 4 pp. „Kokoty z towarzystwa"
- o 8 w. „Panienka z dancingu"

Teatr Ateneum (Czerwonego Krzyża 20). W poniedziałek o godz. 4 popoł. „Kwadratura koła", wieczorem „Wilki".

We wtorek o godz. 8 w. „Wilki".

Teatr Wielki. Dziś i jutro nieczynny. W poniedziałek „Jaś i Małgosia". Przedstawienie uzupełni balet „Wieszczka lalek". Do lóż każda osoba dorosła może wprowadzić po jednem dziecku. Wieczorem „Pan Twardowski". We wtorek „Zmierzch bogów".

Teatr Narodowy. W poniedziałek o godz. 4 popoł. po cenach zniżonych „Pan Jowialski", wieczorem „Król Stefan Batory". We wtorek i dni następnych „Król Stefan Batory".

Teatr Letni. W poniedziałek o godz. 4 popoł. po cenach zniżonych „Kokoty z towarzystwa". W poniedziałek i dni następnych „Panienka z dancingu".

Teatr Nowy. W poniedziałek „Adwokat i róże".

Teatr Polski. Jutro wieczorem, w poniedziałek i do środy włącznie ostatnie przedstawienia komedji Hemara „Dwaj panowie B.". W poniedziałek o godz. 12 w poł. po cenach zniżonych dla dzieci i młodzieży „Cudowny pierścień", o godz. 4 popoł. po cenach zniżonych „Włamanie".

Teatr Mały. W niedzielę wieczorem i dni następnych „Miłość bez grosza". W poniedziałek o godz. 12 w poł. po cenach zniżonych „Pociąg - Widmo", o godz. 4 popoł. po cenach zniżonych „Murzyn warszawski".

Qui Pro Quo. W niedzielę tylko jedno przedstawienie o godz. 9,30. Od poniedziałku normalnie 2 przedstawienia rewji p. t. „Jubileusz Q. P. Q.".

Morskie Oko. W niedzielę jedno przedstawienie o godz. 9,45. rewji p. t. „1000 pięknych dziewcząt".

„Czerwony As". W niedzielę i poniedziałek po trzy przedstawienia rewji „Marzec, koty i zaloty".

Najbliższa premjera w teatrze Letnim. Teatr Letni przygotowuje, pod reżyserją Różyckiego, nową sztukę Gustawa Beylina p. t. „Zakład o miłość". Komedja ta dzieje się współcześnie w Biarritz. Premjera w pierwszej połowie kwietnia.

Premjera „Samuela Zborowskiego". W czwartek, 4 kwietnia, wchodzi na afisz teatru Polskiego sztuka Ferdynanda Goetla „Samuel Zborowski".

Teatr dla dzieci w „Capitolu" (Marszałkowska 125). W poniedziałek o godz. 12,15 premjera „Kopciuszka na dworze króla Świeczka". Część koncertowa z udziałem Zosi Mirskiej i Lucynki Grochowskiej.

CO USŁYSZYMY PRZEZ WARSZAWSKIE RADJO

SOBOTA.

11,56. Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie, komunikat lotniczo-meteorologiczny. 12,10 — 15,55. Przerwa. 15,55. Komunikat meteorologiczny. 16,00. Odczyt „Stosunki feodalne średniowiecza". 16,25. „Radjokronika". 16,50. „Z przeżyć i dziejów narodu". 17,15. Program dla dzieci i młodzieży. „Legendy o Chrystusie". 18,15. Dzwon Zygmunta z Krakowa. 18,30. Recytacje z Warszawy na tle dzwonu Zygmunta. 19,00 — 20,00. Przerwa. 20,00. Transmisja Rezurekcji z Poznania.

NIEDZIELA.

10.15. Transmisja nabożeństwa z Katedry Wileńskiej. 11.56 Sygnał czasu z Warszawskiego Obserwatorjum Astronomicznego, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie, komunikat lotniczo - meteorologiczny. 12.10—15.25 Przerwa. 15.25 Komunikat meteorologiczny. 15.30 Odczyt p. t. „Opieka państwa nad czynnikami produkcji rolnej". 15.50 Odczyt „Handel międzynarodowy a owady szkodliwe". 16.30 Słuchowisko dla dzieci z Krakowa. 17.00 Transmisja koncertu z Katowic. 17.30 „Pan Zagłoba na weselu". 18.40 Transmisja muzyki lekkiej z Poznania. 20.00 — 22.00 Transmisja z Poznania.

PONIEDZIAŁEK.

10.15 Transmisja nabożeństwa z Katedry Poznańskiej. 11.56 Sygnał czasu z Warszawskiego Obeserwatorjum Astronomicznego, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie i komunikat lotniczo - meteorologiczny. 12.10. Transmisja „Poranku" symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej. 14.00 Odczyt. 14.20 Odczyt p. t. „Budowa ulic" cz. II. 14.40 Odczyt „Najważniejsze wiadomości i wskazania rolnicze". 15.00 Komunikat meteorologiczny. Nadprogram. 15.15 Koncert symfoniczny popularny z Filharmonji Warszawskiej. 17.30 Program dla dzieci. 18.30 Transmisja z Katowic. 19.00 Rozmaitości. 19.30 Wesoły feljeton. 20.00 — 22.30 Audycja zbiorowa 5 stacyj polskich: a) 20.00 — Warszawa, b) 20.30 Katowice, c) 21.00 — Kraków, d) 21.30 Poznań, e) 22.00 Wilno. 22.30 — 23.00 Transmisja z Włoch.

POKWITOWANIE

Na Robotnicze Tow. Przyjaciół Dzieci.

Pracownicy Introligatorni Artystycznej, tytułem kary za spóźnianie, zł. 15,60.

POWIATOWA KASA CHORYCH W WARSZAWIE.

OBWIESZCZENIE.

Zarząd Powiatowej Kasy Chorych w Warszawie niniejszym podaje do publicznej wiadomości, iż na mocy art. 76 lit. a i 100 Ustawy z dnia 19.V.1920 r. (Dz. U. R. P. Nr. 44 poz. 272) — Okręgowy Urząd Ubezpieczeń w Warszawie, decyzją z dn. 27 września 1928 r. Nr. 3644/I zatwierdził następującą tabelę płacy ustawowej:

Grupa zarobkowa	DLA ZARABIAJĄCYCH (w złotych)			Płaca ust. tygodniowa w złotych
	dziennie	tygodniowo	miesięcznie	
1	do 1.—	do 6.—	do 25.—	5.25
2	ponad 1.— do 1.50	ponad 6.— do 9.—	ponad 25.— do 37.50	8.75
3	ponad 1.50 do 2.—	ponad 9.— do 12.—	ponad 37.50 do 50.—	12.25
4	ponad 2.— do 2.50	ponad 12.— do 15.—	ponad 50.— do 62.50	15.75
5	ponad 2.50 do 3.—	ponad 15.— do 18.—	ponad 62.50 do 75.—	19.25
6	ponad 3.— do 4.—	ponad 18.— do 24.—	ponad 75.— do 100.—	24.50
7	ponad 4.— do 5.—	ponad 24.— do 30.—	ponad 100.— do 125.—	31.50
8	ponad 5.— do 6.—	ponad 30.— do 36.—	ponad 125.— do 150.—	38.50
9	ponad 6.— do 7.—	ponad 36.— do 42.—	ponad 150.— do 175.—	45.50
10	ponad 7.— do 8.—	ponad 42.— do 48.—	ponad 175.— do 200.—	52.50
11	ponad 8.— do 9.—	ponad 48.— do 54.—	ponad 200.— do 225.—	59.50
12	ponad 9.— do 10.50	ponad 54.— do 63.—	ponad 225.— do 262.50	68.25
13	ponad 10.50 do 12.—	ponad 63.— do 72.—	ponad 262.50 do 300.—	78.75
14	ponad 12.— do 13.50	ponad 72.— do 81.—	ponad 300.— do 337.50	89.25
15	ponad 13.50 do 15.—	ponad 81.— do 90.—	ponad 337.50 do 375.—	99.75
16	ponad 15.— do 16.50	ponad 90.— do 99.—	ponad 375.— do 412.50	110.25
17	ponad 16.50 do 18.—	ponad 99.— do 108.—	ponad 412.50 do 450.—	120.75
18	ponad 18.— do 20.—	ponad 108.— do 120.—	ponad 450.— do 500.—	133.00
19	ponad 20.— do 22.—	ponad 120.— do 132.—	ponad 500.— do 550.—	147.00
20	ponad 22.— do 24.—	ponad 132.— do 144.—	ponad 550.— do 600.—	161.00
21	ponad 24.— do 26.—	ponad 144.— do 156.—	ponad 600.— do 650.—	175.00
22	ponad 26.— do 28.—	ponad 156.— do 168.—	ponad 650.— do 700.—	189.00
23	ponad 28.— do 30.—	ponad 168.— do 180.—	ponad 700.— do 750.—	203.00
24	ponad 30.— do 32.—	ponad 180.— do 192.—	ponad 750.— do 800.—	217.00
25	ponad 32.—	ponad 192.—	ponad 800.—	231.00

Powyższa tabela składek obowiązuje od 1 kwietnia 1929 r, Wysokość składki wynosi $6^1/_2$% płacy ustawowej. Od zaległych składek ubezpieczeniowych, w myśl § 75 Statutu Kasy, pobierane będą odsetki zwłoki w wysokości 2% miesięcznie.

K. KUCZEWSKI Dyrektor

B. DRATWA Komisarz

Warszawa, dn. 28 marca 1929 r.

Dyrekcja Tramwajów Miejskich w Warszawie

podaje do wiadomości, że z dniem 1 kwietnia r. b., stosownie do uchwały Rady Miejskiej Nr. II z dn. 31.I r. b.

cena tramw. biletu jednorazowego normalnego wynosić będzie Zł. 0.25
„ „ „ „ nocnego „ „ „ 0.50
„ „ „ korespondencyjnego „ „ „ 0.40
„ „ „ abonamentowego 10-cio przejazdowego normalnego „ „ 2.50

opłata za jeden bagaż:
w wozach linij dziennych wynosić będzie „ 0.25
„ „ „ nocnych „ „ „ 0.50

Dotychczasowa taryfa ulgowa pozostaje bez żadnych zmian:

Jednocześnie z dniem 1 kwietnia r. b. zostaną wprowadzone bilety powrotne w cenie groszy 35. Bilety te będą sprzedawane tylko w dni powszednie do godz. 8-ej rano i będą upoważniały: 1) do przejazdu rano jedynie temi wozami, w których zostały nabyte, 2) do powrotu między godz. 14-tą i 20-tą wozami dowolnej linji, lecz idącemi w kierunku, skąd pasażer wyjechał rano.

Wyjątek stanowią bilety, sprzedane w wozach linij okólnych „M", „P" i „O", gdyż ważne są na przejazd z powrotem wozami tylko tych linij, na których zostały rano nabyte.

Bilety powrotne, kupione w śródmieściu, w wozach linji „A" są ważne tylko do ul. Opaczewskiej. Bilety, kupione na linji „A" na Okęciu, są ważne tylko między ul. Opaczewską a Okęciem.

Zwraca się jednocześnie uwagę, że bilety abonamentowe normalne, nabyte przed dn. 1 kwietnia r. b. po cenie zł. 2.—, wobec podwyższenia taryfy będą ważne na przejazdy do dnia 15 kwietnia r. b. włącznie.

ŚWIAT EKRANU

PAN — CAPITOL
BURZA NAD AZJĄ



FRAGMENT Z „BURZY NAD AZJĄ".

Reżyser Pudowkin dał dobrą lekcję reżyserom całego świata (a naszym, polskim w szczególności); przekonał, że najważniejsze zadanie spoczywa w rękach reżysera, a udatność obrazu zależy w pierwszym rzędzie od jego zdolności. Pudowkin dowiódł, że mądry, pomysłowy, a przedewszystkiem inteligentny i subtelny reżyser może dokonać wszystkiego bez nadzwyczajnych środków materjalnych, bez wyszkolonego tłumu aktorów, nawet — bez specjalnych „tricków".

Pudowkin operuje dwoma zasadniczemi elementami: tłumem i zestawieniami. Tłum ma niebylejaki: prawdziwych myśliwców—mongołów, imponujących kulturalnej publiczności zarówno swoją prymitywnością i dzikością, jak i zupełną odrębnością od wszystkich egzotycznych ludów, używanych dotąd przez reżyserów dla nadania kolorytu etnograficznego obrazom.

Wprowadzenie na ekran środowiska mongołów ma prócz oryginalności (witanej zawsze z taką radością przez prawdziwych amatorów kina) jeszcze i tę zaletę, że dodaje filmowi ogromną wartość pouczającą: ukazując nieznany naród, jego zwyczaje, stroje, jego psychikę (tak wyśmienicie zobrazowaną na jarmarku skór) jego obrządki religijne (uroczystości, związane z narodzinami Białego Buddy) staje się popularnym i żywym wykładem etnografji i geografji, dając widzowi w miłej i lekkiej formie, obok rozrywki, i naukę.

Drugi czynnik tak po mistrzowsku zastosowany przez Pudowkina — to zestawienia. Unikając nie tylko przeładowania, lecz używania tekstów, Pudowkin, miast słów, wprowadził zestawienia scen i obrazów, dających niezwykle głębokie i trafne wyrażenie sytuacji psychologicznych. Jest ich tak wiele, tak gęsto niemi film przepleciono, że trudno je nawet wyliczać.

Trzecim czynnikiem zasadniczym dla reżysera tej miary, co Pudowkin, stała się przyroda. Operując jednostajnym w charakterze, lecz zmiennym w kolorycie krajobrazem Mongolji, Pudowkin dał nietylko wspaniałe tło artystyczne, nietylko pokazał z całym realizmem oblicze kraju Mongołów — ale dał wspaniały charakter psychologiczny zarówno całości akcji, jak i poszczególnym scenom. Czy weźmiemy owe bezkresne wydmy, wśród których tuli się samotna jurta, czy owe rozdarte, na łomowisku wzrosłe drzewa, czy grząskie błota po których prowadzą skazańca, czy piaszczyste urwiska — grób rozstrzeliwanych ofiar — patrząc na te obrazy, odczuwamy całą siłę ich ekspresji, całą wyrazistość ich mowy.

Obraz ten, który śmiało nazwany być może jednym z najlepszych w ostatnim roku, prócz niebanalności (tak rzadkiej obecnie) i kapitalnej wprost reżyserji (moment kulminacyjny przedstawiający „Burzę nad Azją", wstrząsa wprost nerwami) — posiada głęboką treść społeczną. Burza nad Azją — to burza zemsty ciemiężonych przez obcy i wrogi kapitalizm mongołów, to żywiołowy wybuch temperamentu nieszczęśliwców, bezbronnych wobec przedstawicieli obcej i niezrozumiałej kultury, przewrotnej chytrości tych, którzy pod płaszczykiem ułudy starają się zakuć w kajdany ciemny naród Mongolji.

Uosobieniem poniewieranego przez kapitał narodu nawpółdzikich mongołów jest główny bohater: potomek Dżingis-chana, poniewierany i szczuty jak pies, wydarty śmierci i odchuchany dla przewrotnych zamiarów kapitalistów. Jego historja, to historja narodu mongolskiego, jego ocknięcie się z biernej martwoty — to przebudzenie pragnienia wolności w narodzie...

Ika.

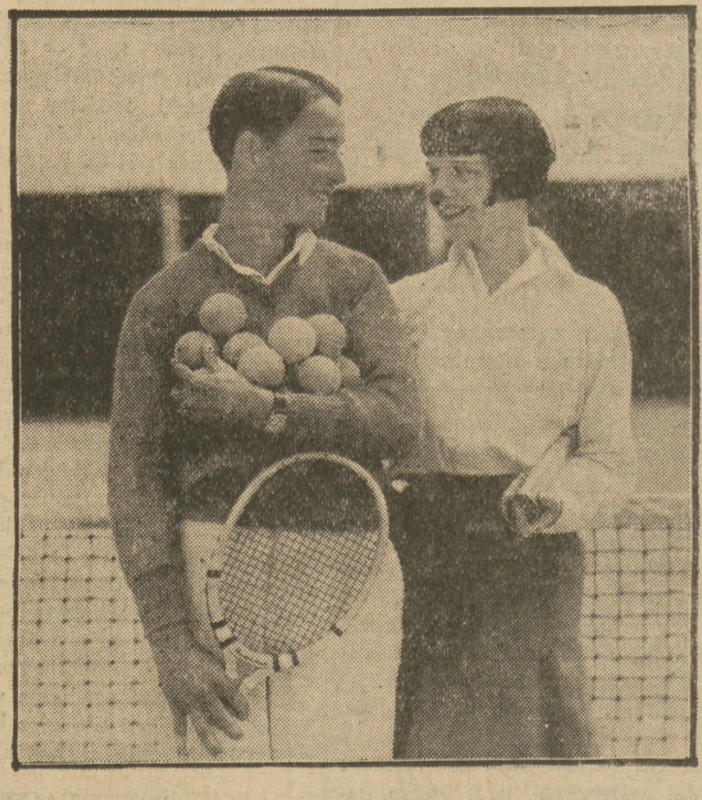
FILMY POLSKIE NA WYSTAWIE POZNAŃSKIEJ

Jednym z niezwykle ważnych środków propagandowych jest bezsprzecznie film, to też, w zrozumieniu tego, podobno przygotowuje się filmy etnograficzne, które wyświetlone być mają na wystawie. Przydałby się i jakiś wielki film (i dobry) historyczny, ale niestety, takiego w „składach" nie mamy.

A szkoda.



FRED KOHLER,
artysta wytwórni „Paramout".



LUIZA BROOKS
w jednym z ostatnich obrazów wytwórni „Paramout".

CO GRAJĄ KINA

Dziś kina nieczynne.

Od jutra przedstawienia odbywają się normalnie.

Apollo: „Policmajster Tagiejew".
Capitol: „Burza nad Azją".
Casino: „Ostatnia Godzina".
Colosseum: „Człowiek morza" i „Riff i Raff jako strażacy". **W małej sali:** „Eskorta".
Filharmonja: „Policmajster Tagiejew".
Miejski: „Garbusek".
Pan: „Burza nad Azją".
Palace: „Człowiek o błękitnej duszy".
Quo Vadis: „Człowiek o błękitnej duszy".
Rococo: „Czarny pirat" z Fairbanksem.
Słońce: „Siódmy cud świata".
Splendid: „Na żółtych wodach Jant-Sen-Kiang".
Stylowy: „Tancerka bogów" z Gildą Gray.
Wodewil: „Pat i Patachon".
Światowid: „Żar miłości".
Astra (Dzika 51): „Golgota miłości".
Bajka (Żelazna 61): „Jim postrach puszczy"
Bellona: (Leszno 2). „Iwonka".
Hollywood (Hoża róg Marszałkowskiej): „Szalona hrabianka".
Italja (Wolska 32): „Gwiazda tawerny portowej".
Mewa (Hoża 38): „Adjutant".
Praga (Targowa 71): „Rekordzistka".
Muza (Plac 3-ch Krzyży): „Tajemnica skrzynki-pocztowej".
Sokół (Marszałkowska 69): „Lekkomyślny książę".
Tęcza (Przejazd 9): „Student".
Trianon (Sienkiewicza 3): „Arlekinada życia".
Tombola (Marszałkowska 34): „Dzikuska".
Uciecha: (Złota 72) „Szpiedzy".
Dom Żołnierza (Zygmuntowska 3): „Niewolnice Allacha".

HISTORYJKI O POLI NEGRI

Pola Negri odznaczająca się „charakterem" dość burzliwym, o której w czasie jej pobytu w Ameryce istniało wiele historyjek — podobno znów dała przejaw charakteru i zmienności i zerwała kontrakt z francuską wytwórnią, która ją zaangażowała po powrocie z Ameryki. Podobno nasza rodaczka zamierza obecnie zaangażować się do wytwórni angielskiej. Mimo całej sympatji dla naszej gwiazdy, należy stwierdzić, że okres jej wielkiej sławy zdaje się już kończyć.

ILJA ILF i EUG. PIETROW. 20

12 krzeseł

Tłumaczyła Halina Pilichowska.

Nagle rozległ się trzask — i jednocześnie odłamały się dwie nóżki krzesła. W zgodnym wysiłku obaj wrogowie zaczęli znęcać się nad orzechowym skarbcem. Podarli na strzępy angielski kreton w kwiatki. Potężnym rzutem odrzucili precz bezwartościową dla nich poręcz. Poszukiwacze skarbów zerwali pokrycie wraz z miedzianemi guzikami i kalecząc się o sprężyny, zanurzyli palce w wojłokowem włosiu. Po pięciu minutach zostało zaledwie wspomnienie krzesła. Na placu walki poniewierały się bezużyteczne sprężyny, w powietrzu zaś unosiło się zgniłe włosie. Gięte nóżki leżały w rynsztoku. Brylantów nie było.

— Znaleźliście może? — spytał Hipolit Matwiejewicz, sapiąc, jak mech kowalski.

Pokryty kłaczkami włosia ojciec Fiodor zachowywał dostojne milczenie.

— Jesteście aferzystą! — krzyknął Hipolit Matwiejewicz. — Tak wam gębę nabiję, ojcze Fiodorze, że popamiętacie ruski miesiąc.

— Hola, nie tak ostro! — odrzekł pop.

— Dokąd pójdziecie teraz w takim stanie?

— A wam co do tego?

— Wstyd, ojcze. Jesteście poprostu złodziejem!

— Nic wam nie ukradłem!

— A jak dowiedzieliście się o skarbach? Dla osobistych celów wykorzystaliście tajemnicę spowiedzi? Niema co mówić — pięknie! Bardzo pięknie!

Hipolit Matwiejewicz z pełnym oburzenia „a fe!" opuścił plac boju i, otrzepując po drodze palto, skierował swe kroki w stronę domu.

Przy zbiegu ulic Leńskich wydarzeń i Erofiejewskiej ujrzał Worobjaninow swego towarzysza. Techniczny dyrektor i główny kierownik przedsiębiorstwa stał z wysuniętą naprzód lewą nogą — czyszczono mu właśnie buciki pięknym, kanarkowym kremem. Hipolit Matwiejewicz podbiegł ku niemu. Dyrektor nucił niefrasobliwie „shimmy":

— Dawniej to tańczyły
Dzikie słonie,
Teraz tańczą taniec ten
w salonie... —
Shimmy, shimmy słynie
dziś na cały świ-a-a-t...

— Nic mi teraz nie opowiadajcie — rzekł szybko. — Jesteście silnie podnieceni, musicie wpierw uspokoić się.

Zapłaciwszy „pucybutowi" za fatygę siedem kopiejek, ujął Ostap Worobjaninowa pod ramię i zaczął się z nim przechadzać po mieście.

— No, a teraz możecie już wszystko z siebie wyładować.

Wszystkiego, co wyładowywał z siebie Hipolit Matwiejewicz, wysłuchał Ostap z wielkiem zainteresowaniem.

— Aha! Niewielka, czarna bródka? Zgadza się! Palto z barankowym kołnierzem? W porządku. To było krzesło z przytułku. Kupiono je dziś rano za trzy ruble.

— To jeszcze nie wszystko...

I Hipolit Matwiejewicz opowiedział głównemu aranżerowi o całej podłości ojca Fiodora. Ostap spochmurniał.

— Nieprzyjamna historja — skonstatował. — Tajemniczy rywal. Musimy go za wszelką cenę wyprzedzić, a gębę zawsze jeszcze zdążymy mu pomacać.

Podczas gdy przyjaciele posilali się skromnie w barze „Stieńka Razin" i Ostap informował się, gdzie poprzednio znajdował się wydział mieszkaniowy i jaką tam teraz ulokowano instytucję, zapadał zwolna zmrok wieczorny.

Tygrysy, zwycięstwa i węże Gubplanu tajemniczo wyglądały w blaskach wschodzącego nad miastem księżyca.

Idąc do domu, z zamilkłym nagle Ostapem, spojrzał Hipolit Matwiejewicz na owe tygrysy i węże. Za jego czasów mieściło się tu starostwo powiatowe i obywatele bardzo dumni byli z tych ozdób, uważając je za starogrodzką osobliwość.

— „Odnajdę" — pomyślał Hipolit Matwiejewicz, wpatrując się w gipsowe zwycięstwo.

Tygrysy łagodnie merdały ogonami, węże radośnie wyginały się i duszę Hipolita Matwiejewicza ogarnęła radosna pewność.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Papuga, ślusarz i wróżka.

Dom, oznaczony liczbą 7 przy ulicy Zagajnikowej miał tylko dwie ozdoby, obie o wybitnie handlowym charakterze. Na tle błękitnego szyldu „Odeska wytwórnia moskiewiskich obwarzanków" wdzięczył się młodzieniec w krawacie i krótkich francuskich spodenkach.

D. c. n.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie z odnoszeniem miesięcznie zł. 5.40, bez odnoszenia zł. 4.70, na prowincji miesięcznie zł. 5.40, zagranicą zł. 8.— Za zmianę adresu 50 gr. **CENY OGŁOSZEŃ:** Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyczajne gr. 20, komunikaty i nadesłane gr. 80, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr. 30, drobne za wyraz gr. 20. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy o 50 proc. taniej. Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50 proc. drożej. Ogłoszenia zagraniczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń w tekście 5-szpaltowy, układ zwyczajnych — 10 szpaltowy. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Redaktor naczelny MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI. Redaktor odpowiedzialny MARJAN MURAWSKI. Wydawca RADA NACZELNA P. P. S.

Odbito w druk. „Robotnika" Warecka 7